Nr. 8. Lwów, 15. Kwietnia 1887. Rocznik VIII.

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA i EKSPEDYCYA: ul. Sykstuska, L. 37. wchód od Ossolińskich. ADMINISTRACYA: Zarząd drukarni we Lwowie, Rynek L. 9. Nra. pojedyncze sprzedawane będą w księgarni Polskiej plac Halicki.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer pojedyńczy kosztuje 15 ct. i jest do nabycia w Administracyi i w księgarni Polskiej.

PRZEDPŁATA
„Strażnica polska" kosztuje kwartalnie: we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct. z przysyłką do domu . 1 „ 70 „ na prowincyi . . . . 1 „ 75 „ za granicą . . . . . 2 „ — „ Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

NA POGRZEB
ś. p.
JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

w dniu 18. kwietnia 1887.

„Dzwoń miły Zygmuncie, dzwoń!
Po wszystkiej polskiej ziemi.
Niech przed hymny twojemi
Wróg nasz i szatan oniemi!"
Edmund Wasilewski.

W Zygmunta biją! — Ale nie wesoło
Brzmi jego nuta; — piersi jęczą bolem.
Wszędzie gdzie spojrzysz smutkiem świeci czoło,
Bo Kraków dzisiaj nie hejnału polem,

Który zwiastuje dzień błogiej radości,
Jak ongi było, w dniach szczęścia i chwały,
Gdy stary Wawel witał miłych gości,
A surmy nutą naszych zwycięstw brzmiały.

Dziś gród krakowski inny obraz daje,
Gdyż mogilnikiem stał się dla narodu,
Na którym serce syna we łzach taje,
Co wyszedł z orłów białopiórych rodu.

Wprawdzie jak ongi i dziś dążą rzesze
Ze wszystkich ziemic tej starej Macierzy,
Gdzie Wisły, Warty i Niemna pielesze,
A i z nad Dniestru w myśl dawnych przymierzy

Łączą się duchy — w doli i niewoli.
Gdzie po staremu biją serca braci,
Co stoją twardo wśród męczeństwa boli.
Których knut, Sybir — nigdy nie zatraci.

Z ziemi Helwetów przyszła wieść żałoby,
A takiem echem odbiła się wszędzie,
I takim smutkiem rozbrzmiała Nioby,
Że wszędzie słyszysz to śmierci orędzie:

Że Syn wybrany — nad Wisłą zrodzony,
A z Matki Polski, — powołan do Pana. —
Syn co na służbę Ojczyzny ochrzczony,
Czuwał wśród nocy, w dzień biały i z rana,

I lat sześćdziesiąt w tej niezłomnej wierze
Nie zboczył nigdy z apostolstwa drogi,
Nie zaznał nigdy co spoczynku leże,
Nie schylił czoła przed obcemi bogi.

Syn ten nie żyje! — zimna jego ręka,
Usta zamknięte aż do Zmartwychwstania. —
Garstka tułaczy u nóg jego klęka,
Oczy zamyka druh stary wśród łkania.

Duch apostoła podniósł się w niebiosa,
By tam paść kornie przed Majestat Boży,
Modląc, by spadła na Polskę ta rosa,
Co z męczenników wolne ludy tworzy.

Umarł Kraszewski! — Ale tylko ciałem,
Które zabiły Magdeburga mury,
Lecz nieskalany, choć Krzyżak plwał kałem. —
Z męczeństwa Polski urosły już góry!

Wielką Golgotą wśród narodów zwana,
Gdzie krwią przesiąkła każda grudka ziemi,
Tą, którą płuży Matka ukochana,
A rola żyzna czaszkami białemi.

Zmarłeś Józefie! — jak żołnierz na czatach,
Któremu włosy posiwiały w bojach. —
Szafarzu skarbów, w pałacach i chatach,
Poszedłeś spocząć po tych ciężkich znojach, —

Przytulić głowę na łonie Twych ojców,
Z których czerpałeś siłę, niezłamany,
Dążąc po ścieżce wśród ciernia ogrojców,
Wszędzie miłością serc wdzięcznych witany.

A gdy i dla Cię nie było już pieczy
Na ziemi ojców, — poszedłeś w tułacze,
Gdy w piersi Matki wbito tysiąc mieczy,
By ztamtąd krzepić to plemię oracze,

Zagrzewać w męstwie, chronić od zagłady
I krzepić siły na burze i boje,
Bronić od sideł szatańskich i zdrady,
Do serc zamczyste otworzyć podwoje.

By złączyć braci w łańcuch niezerwany,
W sojuszu świętym dla zbawienia Matki. —
By Bóg w miłości nigdy nieprzebrany,
Przytulił znowu do serca swe dziatki.

Żegnając ziemię, dałeś nam spuściznę
Wielką — świetlaną — jak anielskie lice.
„Podnieście ducha!“ — on zagoi blizny. —
Na głowy nasze włożyłeś przyłbicę

Z chryzmem na czole — co święte i czyste
Broni wśród walki od zguby — zdeptania;
Boć to jedyna prawda wiekuista,
By ducha bronić od ziemi skalania.

Czy Cię zrozumie naród? A czy syny
Zaczerpną siły z tej ostatniej woli? —
Czy z trumny Twojej uszczknięte wawrzyny
Otworzą drogę do zbawienia doli?

Że byłeś groźnym dla Ojczyzny wroga
I że się boi nawet prochu Twego,
Że od Twej trumny pada nań znów trwoga —
Krzyżak się uląkł sumienia własnego,

Więc broni drogi — by Twój duch wolności
Nie zbudził ze snu teutońskie plemiona,
By nie oświecił oblicza Boskości,
By nie powstała Nemesis uśpiona.

O! bo sumienie to sędzia zbyt srogi,
Zbyt sprawiedliwy — straszna jego kara
I wielkie rzuca w grzeszne dusze trwogi,
Gdy się przebierze nikczemności miara.

* * *

Biją w Zygmunta — łzami drogę myje
Serdeczna drużba z Polski, Litwy, Rusi. —
Wieńce żałoby na mogiłę wije,
Których się wróg nasz podeptać nie skusi.

Pamięć Twa wieczna! — Polski, wierny synu. —
Twe apostolstwo wyda plon obfity;
Zagrzewać będzie do wielkiego czynu,
By złączyć naród w zastęp jednolity.

Żegnaj Józefie! — żegnaj bojowniku
Wierny i karny — jak katechizm każe.
Padnij i błagaj tam orędowniku,
Niech przez męczeństwo — Bóg nam winy zmaże.

Jan Nepomucen z Oleksowa Gniewosz

Dla przyjaciół prawdy moskiewskiej.

Od życzliwego pismu naszemu Rodaka, który z Wilna odbywał podróż ku granicy pruskiej, otrzymaliśmy następujące pismo:

Wsiadłszy do wagonu klasy drugiej, znalazłem się w towarzystwie dwóch panów. Jeden z nich był chudy a czerwony, drugi dobrej tuszy ale blady, o płowych oczach, które bledszemi się jeszcze wydawały z po za szkieł okularów w złotej oprawie.

Milczałem. Towarzysze mojej podróży mówili dużo, mówili po rossyjsku o wielkiej i małej polityce. Czerwony gniewał się ciągle na Niemców, gruby a blady na „tyranów bułgarskich.“ Nie odzywałem się wcale, choć bowiem rozumiałem wszystko, nie mówię jednak tym „wszechsłowiańskim“ językiem.

Czerwony jegomość zaczął czegoś szukać po wszystkich kieszeniach, a nareszcie w torbie jednej i drugiej. Trzymał w zębach papierosa, domyśliłem się więc, że szuka zapałek. Zagadnął wreszcie swego towarzysza grubszego: *„U was niet szpiczki?“* (zapałek). Gruby odpowiedział że nie pali. Jegomość zwrócił się do mnie z tem samem zapytaniem. Ztąd zawiązała się rozmowa.

Odpowiedziałem naturalnie po polsku, że nie pojmuję o co idzie.

Czerwony jegomość rzekł na to z przekąsem po rossyjsku słów kilka, które oznaczały: Pan może Polak?

Nie może, ale rzeczywiście jestem Polakiem — odpowiedziałem krótko.

Wytłumaczył mi wtedy po polsku, czego sobie życzył. Podałem mu zapałki, on zaś zapalając papierosa, uważał za stósowne powiedzieć mi kazanie na temat obowiązku Polaków rozumienia języka rossyjskiego, nie tylko jako państwowego, ale jako takiego, który w bardzo krótkim czasie stanie się językiem wszystkich Słowian.

Wysłuchałem morałów, wysłuchałem łajań na niepoprawność plemienia polskiego, a nakoniec zamaszystych widoków co do przyszłego znaczenia imperyi rossyjskiej, która nas (Polskę) może zdusić jak „plugawy owad“ na zdrowem ciele słowiańskiem (cytuję dosłownie). Jeżeli tego nie robi, to tylko z powodu resztek *tiagotienia osnowannago na plemiennom rodstwie*, to jest, przychylności, ciążenia na podstawie pokrewieństwa plemiennego. Gruby towarzysz dodał: „I w nadziei, że Polacy przyjdą nakoniec do rozumu.“

Wysłuchawszy tych pięknych rzeczy, odpowiedziałem znowu krótko, że panowie pomylili się udając się do mnie z półurzędowem przypominaniem mi obowiązku co do języka państwowego. Jestem bowiem Polakiem, ale nie poddanym wielkiej imperyi.

Wyraz „półurzędowe“ przypomnienie uraził tych panów. Oświadczali, że mówili tylko jako patryoci *russcy*.

Pozwólcież panowie mieć każdemu własny patryotyzm — odpowiedziałem.

Zamilkli.

Widocznie jednak mieli coś na wątrobie, po chwili bowiem, gruby i blady przedstawił mi się jako profesor uniwersytetu, a chudy i czerwony jako współpracownik *żurnałów, żurnalist*, czyli dziennikarz.

Nakoniec po chwili milczenia i profesor i dziennikarz zagadnęli równocześnie jednobrzmiącym frazesem:

Panowie (innostranni) zagraniczni Polacy macie fałszywe pojęcie o Rossyi i Rossyanach.

Ja: Czemu?

Dziennikarz: Bo gdybyście nas znali, tobyście nie intrygowali przeciw nam.

Ja: Mówimy tylko prawdę.

Profesor: Jakto, to my barbarzyńcy?

Ja — milczałem.

Profesor: Pan nie odpowiada.

Ja: Bo się to na nic nie przyda.

Dziennikarz: Panowie oczerniacie nasz komitet słowiański.

Ja: Bo wasz komitet łudzi dobrodusznych Słowian.

Profesor: Wam się zdaje widać, że ten komitet wdaje się w politykę. Jako żywo! Pragnie tylko duchowego zjednoczenia Słowian. Rozporządza tylko moralnymi środkami. Jeżeli chce wyzwolenia Słowian, to nie po to, żeby ich ujarzmić, ale żeby zachować od zgermanizowania. Niech wszystkie narody słowiańskie zachowują swój charakter, swoją narodowość, swoją historyę. Nam idzie tylko o prawdę.

Ja: A Małorossya (Ruś), Ukraina, Wołyń, Podole. Zjednoczyliście przecie terytoryalnie, a jak tam pielęgnujecie odrębny charakter, język, obyczaje? Co chcecie zrobić z tej narodowości?

Mówiłem umyślnie naprzód o tem, chcąc się dowiedzieć o rzeczywistych intencyach tych szerokich serc, a w tem przerwał

Dziennikarz: Co wam do *russkich*. Chachły póty chachłami i Małorossami, póki nie poznają wyższej (!) kultury wielikoruskiej. Ja sam ztamtąd, a dziś kocham tylko język Puszkina, Gogola i...

Ja: Etcetera. Winszuję panu.

Dziennikarz: Pan drwisz.

Ja: Mówię poważnie, dodaję jednak, że nie zazdroszczę tej metafory.

Pan wolisz być członkiem potężnego państwa, niż biednej i poniewieranej narodowości. Mogę to rozumieć, ale jednak nie zrozumielibyśmy się na tym punkcie. Jestem na punkcie narodowości idealistą, ot takim, dajmy na to, jak pan profesor.

Profesor: Niet (nie) ja nie idealist.

Ja: Mówiłeś pan przecie, że słowiańscy Rossyanie, czy rossyjscy Słowianie dążą do duchowego zjednoczenia, że pragną wszystkim plemionom pozostawić ich świętości i ideały. Ogłościež raz swój prawdziwy program, i jeżeli macie po temu siłę, dotrzymujcie słowa.

Profesor: To to właśnie, my tylko i prawdy szukamy. Polacy nas czernią, ale my przeciw oszczerstwu postawimy prawdę i rzeczywistość. My nie pragniemy ujarzmienia (poraboszczenia) innych plemion. My jesteśmy wyznawcami wolności, braterstwa i równości, nie chcemy łamać albo uszczerbku czynić niczyim prawom. Jak panu już powiedziałem, szukamy tylko duchowego związku, nad tem pracujemy i chcemy owszem uwolnić Słowian z pod obcych ucisków, z pod wrogich wpływów. Nie chcemy dopuścić, żeby w nich zabijali ducha słowiańskiego. Niech tylko poczują wspólność dla własnego dobra, dla tem szybszego rozwoju swoich zdolności przyrodzonych. Prawda, chcemy i politycznego zjednoczenia, ale nie w tym celu, aby godzić na cudzą własność, nie dla podbojów, ale ku wspólnej obronie. Słowem, pragniemy wolności wszystkich Słowian i jak największej samodzielności ich narodowej.

Gdy tak piękne dytyramby wygłaszał gruby profesor, wjeżdżaliśmy właśnie w granice Prus. Długo jeszcze słuchałem. Dziennikarz mówił o (*zwierstwie*) okrucieństwie pruskiem, a profesor ubolewał nad niewdzięcznością Bułgarów.

Słuchałem cierpliwie i milczałem, nakoniec rzekłem:

A Polska i Polacy? Jakże to tam stosujecie panowie tę wolność, równość i braterstwo na języku? Choćby wam miał cały świat uwierzyć, nie uwierzy nigdy Polska. Póki nie macie w swej mocy innych plemion, póty mowa o właściwościach narodowych i odrębności. A potem, język państwowy. Ruś — powiadacie, to tylko nieucywilizowana Rossya. A Polska i Polacy?

Wysiadaliśmy właśnie, zagadnąłem więc powtórnie.

Eto drugoje dieło! (to co innego) brzmiała odpowiedź.

Rozstaliśmy się.

To co innego — brzmiało mi długo w uszach. Wiecież, jak sobie to inne tłumaczyć. Kto zna Moskali, ten wie. Znaczy to: Polski już nie potrafimy oszukać, więc staramy się ją zdławić. Skoro się uda naszej dyplomacyi wyprowadzić w pole jeszcze raz którekolwiek państwo sąsiednie, wówczas damy sobie radę, wówczas biada „tyranom“ bułgarskim i prawdomownej Polsce. Oto uczucie, którem żyje każdy Moskal, choćby mówił jak Dumoulin. Niech przyjaciele prawdy moskiewskiej pamiętają o tem, że prawda dojrzewa i wydaje owoce tylko w wolnych narodach. W niewoli są jedynie parodye uczuć i myśli, albo mowa dla oszukania świata i zaćmienia wszelkiego światełka, zkądkolwiek błyska.

Odczyty p. W. Spasowicza w Galicyi.

Odczyty te zwróciły uwagę nietylko *Strażuicy polskiej*, ale rozbierane są w szerszych kołaćh, czego mamy dowody w listach, które Redakcya otrzymuje nietylko z różnych stron ziem polskich, ale i od rodaków, z różnych krajów Europy. Mianowicie ciekawem jest, co pisze o p. Spasowiczu jeden z najszanowniejszych naszych mężów stanu, którego żywot cały przedstawia jedno pasmo poświęcenia dla sprawy narodowej. Z powodu ważnych przyczyn nie możemy dać bliższej wskazówki, kto zacz on, ale jestto nazwisko znane całemu patryotycznemu społeczeństwu polskiemu. Patryota ten, uznając najzupełniej czyn Redakcyi *Strażnicy p.* za niedopuszczenie Spasowicza do Lwowa, tak pisze:

„Kto podziela zasady i poglądy Spasowicza, i staje pod jego chorągwią, ten pracuje nad panowaniem Moskali w Polsce. Spasowicz w broszurze: *O spadku politycznym i literackim po Wielopolskim*, wydanej przed laty (bezimiennie) w Poznaniu, potępił nietylko pewstania, lecz wszystkie usiłowania i prace, zdążające do niepodległości narodu. Polityka niepodległości była największym błędem Polski porozbiorowej według niego. Twoje przeciwko niemu wystąpienie uważam za zasługę. Dzisiaj zwłaszcza było ono potrzebnem, gdy horyzont polityczny jest zaciemniony i grozi burzą. Wobec prawdopodobnej wojny, chociażby w dalszym terminie, pomiędzy Austryą, która w tej chwili nie jest naszą prześladowczynią, a Moskwą, która nas w najstraszniejszy sposób gnębi, manifestowanie się za polityką polsko-moskiewską Spasowicza, jest sprawą anti-narodową i anti-polską. Austrya dała nam samorząd, który jest wielkim nabytkiem i bardzo pożytecznym, chociaż go cenić nie umiemy jak należy. Austrya pozwala nam urzędować, uczyć się w szkołach po polsku, traktuje nas po ludzku, więc przeciwko niej nie wolno nam występować i oświadczać się. Przyjmowanie Spasowicza, oklaskiwanie go i manifestowanie się za jego poglądami w obecnej chwili, ma znaczenie przechylania się na stronę Moskwy i występowania przeciwko Austryi. Spasowicz osobiście jest człowiekiem dobrym, uczynnym i bardzo wiele dobrego robi dla Polaków, którzy jego pomocy potrzebują, — ale Spasowicz jako polityk, jest godzien potępienia i przez prawych Polaków patryotów potępionym być musi. On niesie chorągiew zgody i zadowolenia z Moskali, którzy ani myślą o jakiejkolwiek sprawiedliwości dla Polaków i naszą narodowość duszą, w równie bezwzględny sposób, jak Niemcy pruscy. Niedopuszczenie Spasowicza do Lwowa jest zasługą twoją; wobec mężów stanu, głębiej w rzeczy patrzących, ma ono znaczenie, iż Polacy w razie wojny nie myślą Austryi protegującej narodowość polską opuścić, dla przerzucenia się na stronę Moskwy, uciskającej narodowość polską.“

Tak pisze mąż stanu, patryota, rozważający sprawy narodowe spokojnie i z głębokiem zastanowieniem, znający każdą chwilę dziejów naszych porozbiorowych.

Lwowscy przyjaciele polityczni p. Spasowicza, przeprowadzając pertraktacye z redakcyą *Strażnicy polskiej* o konsens na odczyty tegoż, cwikali w oczy głównie i tym argumentem, że Lwów jako stolica kraju, skompromituje się strasznie wobec Krakowa, gdzie przecież także są patryoci, a zresztą, *kimkolwiekby był p. Spasowicz, idea wolności nie dozwala tamować komukolwiek jego poglądów przez wygłaszanie tychże.*“

Argumenta te nie przekonały jednak naszej Redakcyi tak samo, jak popieranie Spasowicza w Krakowie w „niezawisłem piśmie“ przez ex-trybunów lwowskich, silnie umalowanych na czerwono z pozłotą demokratyczną. Mieli oni wprawdzie na tyle zmysłu zachowawczego, iż nie śmieli piętnować publicznie „szubrawca rewolwerowego“ (zwykły tytuł, dawany przez nich redaktorowi *Strażnicy polskiej.* Red.), który zabronił przyjazdu p. Spasowiczowi do Lwowa, a falanga Spasowiczan zmuszoną była z tym zakazem się liczyć, pomimo już wydrukowanych plakatów i biletów rozprzedanych. Obecnie pokazuje się, że i w Krakowie zachwyt dla Spasowicza nie był tak ogólny jak głoszono, czego dowodem ostatni Nr. *Djabła* krakowskiego. Jestto wprawdzie musztarda po obiedzie, ale zawsze dokument, że i w stolicy wszelkiego stańczykowstwa nie dał się jeszcze zgnieść zdrowy duch narodu. Posłuchajmy co pisze *Djabeł:*

Podziękowanie z tamtego świata.

Kochani Krakowianie!

Sprawiliście mi nadzwyczajną radość. W tym grodzie gdzie w grobach spoczywają takie demagogi jak Kazimierz, którego wy nazywacie „królem chłopów“, takie buntowszczyki jak Zygmunty, takie miatożniki jak Władysław czetwiortyj, Kastiuszkow i mnóstwo innych izmienników i warchołów, wy przyjęliście z uszanowaniem mego serdecznego przyjaciela **Władimira Spasowicza**, słuchając jego nauk, których juz niemało rozsypał między wami ten wielki, mądry polityk. Cześć wam za to!

Ja chylę czoło przed nim i czuję się maluczkim w obec tego olbrzyma pracującego wytrwale dla naszej światoj Matuszki. Ja powiesiłem tylko kilka tysięcy miatieżnikow i tylko sto kilkadziesiąt tysięcy Lachów zagnałem w Sybir i do katorgi, a on potrafił zręcznie cały naród zatruć tak że go ino trącić, to wszyscy powalą się jak trupy do nóg dobroczyńców społeczeństwa i cywilizatorów świata. Ja tylko z pół miliona rodzin miatieżnickich doprowadziłem do nędzy, a on swoją rozumną politykę pomaleńku całe gniazdo wytępi.

Okazaliście praktyczny rozsądek wyrażając mu wdzięczność za to, że po **większym od największych** autorze **Teki Stańczyka**, który pierwszy wyszydził miatieżników, mój drogi przyjaciel nazwał całą Polskę **„jawnogrzesznicą, karykaturą społeczeństwa, hańbą i zakałą ludzkosci“** a waszych rozstrzelanych i powieszonych miatieżników, których warcholy wasze święcą, **„tak zwanymi Męczennikami“**. On to, ten przyjaciel mój ukochany! Spasowicz, **powtórzył** te słowa, te **wielkie prawdy odkryte w najnowszych badaniach** przez waszych historyków jak: wielki **Newton**, w dziejach Polsk i jak Babrzyński, który zbabrał to co wam się zdawało świętem, jak jego przyjaciel który osmolił to co wam się zdawało białem, jak wszyscy profesorowie historyi w tym matieżnickim uniwersytecie i kraju. Dzięki Wam żeście go ocenili! Dzięki Wam energiczna młodzieży! Dzięki Wam obywatele Krakowa! Dzięki Tobie nieśmiertelniejszy od najnieśmiertelniejszych cenzorze **„Królowej opinii“**. Owoc zasiany przez was dojrzał.

Murawjew Wieszatiel.

Dan na dnie Piekła.

Biedny Kraszewski!

W jednej z twierdz bractwa wzajemnej adoracyi. w dzienniku, piśmie, które bogate bywa w panegiryki na cześć mierności, czytaliśmy wspomnienie pośmiertne o Kraszewskim, które niby to ma być pochwałą, które samo sobie wystawia patent bezstronności, ale w rzeczywistości jest ze wszystkich, jakie się pojawiły, najostrzejszą przyganą dla wielkiego męża i paszkwilem nie gorszym od tych, które nań popisały pismaki niemieckie.

Cóż bowiem pisze „Kuryer poznański“? Otóż czytamy w nim pod dniem 22. z. m., że był *chłodnym i krnąbrnym synem Kościoła.*

Czyż ostatnie słowa nie piętnują niejako zmarłego Kraszewskiego na heretyka? Czyż ksiądz, któryby je czytał, odważyłby się jeszcze na odprawienie Mszy św. za wielkiego nieboszczyka? Czyż katolik, który jest zwykle wyrozumiały dla innowierców, ale gardzi „chłodnymi,“ a tem bardziej „krnąbrnymi“ synami Kościoła, mógłby uczuć żal po Kraszewskim, przeczytawszy nekrolog jego w „Kuryerze“?

Sądzę że jedeu i drugi powiedźiałby (zwłaszcza jeżeli mniej się zajmuje literaturą):

— „No, jeden polski niedowiarek mniej na świecie.“

A przecież autor „Kordeckiego“ przypuszczony wraz z familią do łask i odpustów zakonników na Jasnej Górze nie mógł być niedowiarkiem.

Z innych jego powieści także duch niedowiarstwa nie wieje.

Jeżeli zaś taki mąż jak Kraszewski, w czasie Soboru Watykańskiego o nieomylności Papieża własne odważył się wypowiedzieć zdanie, to trzeba wiedzieć, że podobnego zdania było dużo znakomitych teologów i biskupów, a nikt im tego za błąd nie poczyta, kiedy tylko później uznali dogmat Kościoła i powagę Papieża.

Kraszewski uznał tę powagę i zadokumentował kilkakrotnie, że jest wiernym synem Kościoła, zadokumentował to i przed śmiercią, przyjmując św. Sakramenta.

To też trudno pojąć, co „Kuryera poznańsk.“ skłoniło do wystąpienia przeciw pisarzowi, nazwa-

Wspomnienia powstańca z lat 1861, 1862 i 1863.

(Ciąg dalszy).

W tychże czasach, (to jest między 25. lutego a 8. kwietnia) przybył do Piotrkowa jeden z członków Towarzystwa rolniczego, w celu zbierania podpisów na adresie do cara podanym, zredagowanym głownie przez tych, którzy w swej m ą d r e j głowie w kraju mogącym mieć jeden cel tylko, wynaleźli dwa stronnictwa, białych i czerwonych.

O adresie owym, który w całości przytaczam, również w imię bezstronności, jaką chcą zachować, zdania swego nie śmiem wydawać, niech słowa owego adresu same mówią za siebie.

Adres ów brzmi:

„Wypadki zaszłe w Warszawie, stan wzburzenia umysłów, jaki je wywołał i jaki po nich nastąpił, głębokie uczucie boleści, przejmujące wszystkich, powoduje nas w imieniu kraju zanieść do tronu WCM. niniejszą prośbę w nadziei, że szlachetne serce jego wysłucha głosu nieszczęśliwego narodu.

Wypadki, od których opisu wstrzymujemy się, nie są wybuchem społecznej namiętneści, jakiejś pojedynczej warstwy narodu, są one jednomyślnym gorącym objawem tłumionych uczuć i niezaspokojonych potrzeb. Długoletnie cierpienia narodu, od wieków własnemi instytucyami rządzącego się, pozbawienie go nawet wszelkiego organu legalnego, za pomocą którego mógłby bezpośrednio przemawiać do tronu i objawiać swoje życzenia i potrzeby, postawiły kraj w tem położeniu, że ofiarami tylko może głos podnieść; dlategoteż poświęca ofiary!

W duszy każdego m i e s z k a ń c a tego kraju, tleje silne poczucie odrębnej wśród rodziny ludów europejskich narodowości. Poczucia tego ani czas, ani wpływ rozlicznych wypadków zniszczyć, ani nawet osłabić nie zdołał. Wszystko co je osłabia i nadweręża, do głębi wstrząsa i niepokoi umysły.

Widzi kraj z boleścią, że gdy potrzeba ta nie została zaspokojoną, powstał ztąd brak zaufania nieodzownego w stosunkach między rządzonym a rządzącymi.

Zaufanie to nie wróci, dopóki użycie gwałtownych a bezskutecznych środków represyjnych nie ustanie. Kraj ten, równający się niegdyś stopniem cywilizacyi z innymi krajami europejskimi, nie przyjdzie do rozwinięcia swych moralnych i materyalnych zasobów, tak długo, dopóki zasady płynące z ducha narodu, jego tradycyi i historyi, nie będą przeprowadzone w kościele, prawodawstwie, wychowaniu publicznem, zgoła w całym społecznym organizmie.

Życzenia tego kraju tem są gorętsze, że w rodzinie ludów europejskich on tylko już jeden pozbawiony jest tych koniecznych warunków bytu, bez których żadna społeczność dojść nie może do przeznaczeń, do których ją Opatrzność do życia powołała.

Składając ten wyraz cierpień i gorących życzeń naszych u stóp tronu, ufni w wspaniałomyślność monarszą, odwołujemy się z pełną wiarą do głębokiego uczucia sprawiedliwości WCKMości.

WCKM
wierni poddani.

Warszawa dnia 27. Lutego 1861.“

Zaprawdę, zbytkiem jakiejś niezrozumiane skromności czy też może przesileniem rozumu dyplomatycznego, chcącego okpić szczwanych wrogówj zgrzeszyli redaktorowie owego adresu czy petycyi, obawiającej się nawet wymienienia wyrazu „Polska.“ Dziwno, że nie wielu znalazło się takich, którzy odmówili położenia swego podpisu na owym adresie, czując całą jego jałowość, ubliżającą czci narodu, ogłaszającego jako zasadę swej społecznej wiarye wolność, braterstwo, równouprawnienie stanów i wyznań.

Miano za złe tym ludziom, gniewano się nawet na nich, choć przebaczyć musiano w imio znanej ich poczciwości i miłości sprawy ojczystej Niedaleka przyszłość gorżkiem doświadczeniem pouczyła, że owa mniejszność grzesząca zbytkiem sumienności, w sprawie gdzie chodziło o całość, dobr i krew narodu, miała słuszność i wielką!

Podczas gdyśmy się stroili w czamarki, żupaniki, czapeczki z pawiemi piórkami, gdyśmy si cieszyli bezbronną wygraną, Moskwa tymczasem

nemu przez obcych nieśmiertelnym, i to właśnie z zarzutem „krnąbrności“ wobec Kościoła. Chyba, że to zemsta za to, że Kraszewski w powieści, drukującej się obecnie w „Kłosach“, o narodzinach „Kuryera pozn.“ i jego partyi wyraża się niezbyt pochlebnie.

„Kto nie z nami, ten przeciw nam“, przeciwników się nie chwali. Kraszewski nie uznawał powagi „Kuryera.“ Ergo anathema sit. I zbesztać go porządnie, zwłaszcza że po śmierci nie może się bronić.

Biedny Kraszewski!

A on przecież za życia tak pamiętał o Wielkopolsce, o Poznaniu.

Teatr tutejszy ojcowską otaczał troskliwością, a w dzień złotego z muzami wesela, co odebrał w hołdzie od rodaków z całego świata, oddał do Poznania i cały obszerny pokój tem napełnił, zamieniając go równocześnie na muzeum artystyczne i na zbiór kosztowności.

Czyż się mógł spodziewać takiej wdzięczności i takiego uznania? Pewno że nie. Szczęście, że „Kuryer poznański“ tylko dla małej części swych czytelników jest wyrocznią. Autor „Starej Baśni“ pozostanie, pomimo przygan tego pisma i zarzutu „krnąbrności“ chlubą polskiego narodu, mężem sławy więcej niż europejskiej, mężem nieśmiertelnym. Duch jego żyć będzie, a owoce pracy jego olbrzymiej mnożyć się nie przestaną.

Wykrzyknik przeto stawiony na czele tego listu, tylko względnie uzasadniony.

Goniec Wielk.

Historyczna rada.

Pod tym tytułem czytamy w *Swobodzie* bułgarskiej artykuł następującej treści:

„Narody, które odgrywały ważną rolę na scenie społecznego postępu, mają swoją historyę i swoje życie historyczne. Każdy naród widzi w swej historyi i w swojem życiu przeszłem jak najwierniej przedstawione wszystkie warunki i przyczyny, które działały na korzyść tego rozwoju, lub tenże rozwój tamowały. Dla tego też każdy naród w każdym wypadku radzi się swej historyi, w tejże czerpie naukę, jakie obierać drogi do swych przyszłych działań. Naród, nie zwracający uwagi na swe życie przeszłe, będzie nieszczęśliwy; działania jego nie będą posiadały wybitnego planu i charakteru, a skutkiem tego braku spotkają go nieszczęścia i zawody. My także, naród mały, mamy historyę swoją, swoje życie przeszłe, dzięki tej historyi nie zginęliśmy wśród cierpień niepojętych i okropnych, aleśmy odżyli i w dziejach półwyspu Bałkańskiego zajmujemy ważne stanowisko. W tych chwilach krytycznych mianowicie, powinniśmy się udać po radę do historyi. Rada ta, być może, będzie nieprzyjemną, być może że będzie sprzeczną z wiekowemi podaniami i naszem wychowaniem. być może że zasmuci pewne serca, obowiązane do wdzięczności; pomimoto jednak powinniśmy wiedzieć, że historya nie zważa na żadne przesądy, na żadne podania, na żadne wdzięczności. Jej rada gorżka, bo prawdziwa.

Wiemy i widzimy wszyscy, że nam grozi śmierć polityczna. Toczymy dziś wojnę rozpaczliwą, okrutną, z państwem bliskiem nam krwią i wiarą, z państwem ogromnem, potężnem. Jedynem naszem przewinieniem wobec tegoż państwa jest, że mamy własną historyę, że chcemy żyć życiem historycznie niezawisłem. Czytelnicy pojmą, że mówimy tu o Rossyi. W tem miejscu chcemy się zwrócić do własnej historyi, zapytując ją, by nam wskazała drogi, któremi kroczyć winniśmy, aby wyjść z teraźniejszego okropnego położenia. Ponieważ jednak przyczyną naszych cierpień jesteśmy my sami, nasze działanie i postępowanie, z tego powodu pragniemy na tem miejscu naprowadzić pewne fakta historyczne, które wykażą, jaki powinien być stosunek nasz do Rossyi.

Nie piszemy tutaj dla tych, którzy będąc przy władzy, są przeciwnikami Rossyi, będąc zaś bez władzy, są narzędziem tejże, aby za jej pomocą znowu dojść do władzy, Dla tych my nie piszemy, bo jesteśmy pewni. że zdrajcy ci znają doskonale historyę i działają jedynie podle. My piszemy dla tych poczciwców, którzy zwykli wierzyć, że wszystko od Rossyi pochodzące, świętem i zbawiennem jest dla nas.

Nie naszą rzeczą badać działanie Rossyi w stosunku do ogólnego postępu ludzkości. Ograniczymy się tylko na podaniu niektórych faktów z historyi narodów słowiańskich, aby wykazać, w czem Ressya dopomogła Słowianom i na tem miejscu dotkniemy niektórych faktów wyłącznie z naszej własnej historyi. O działaniach księcia Swiatosława, o jego umowie z Bizancyum na naszą niekorzyść, nie wspominamy tutaj. czasy to bowiem bardzo odległe. Podamy fakta świeższe i nowsze:

Z historyi naszej widzimy, że do roku 1688 (do bitwy stanowczej pod Kutlowicą) a względnie do roku 1700, u Bułgarów nieznanem było rossyjskie prawosławie i rossyjskie „słowiaństwo“. Nasi wybitniejsi patryoci w 17 wieku: Piotr Parcewicz, Piotr Deodat, Biskup Ilio, Jerzy Pejaczewicz, Paweł Kosticz i inni, nie szukali wcale pomocy u Rossyi (ale na Żachodzie, nieraz w Warszawie, Red.) Piotr Wielki rozpoczyna rolę „wybawiciela“ na Półwyspie. W r. 1711 rozpoczęto wojnę z Turcyą, mającą na celu przyłączenie krajów naszych do Rossyi. Za czasów Ekateryny rossyjska dyplomacya wiele działa dla zbawienia słowiaństwa i prawosławia. W widokach interesów swych wywołuje ona pieniędzmi wewnętrzne niesnaski w Polsce, czego u nas dzisiaj próbuje — i w trzech podziałach Polski Rossya zabija politycznie polski naród, ten kwiat Słowiaństwa.

Pokój w Kuciuk-Kajnardzie daje Rossyi wielki wpływ na Czarnem morzu, ale w nim o Bułgarach, których tysiące legło w wojnach, ani mowy; o Wołochach to samo.

Tak zwany „grecki projekt“ Ekateryny II. i Józefa II. (1782) daje myśl założenia nowego państwa ze stolicą Konstantynopol, z Wielkim księciem Konstantym jako panującym, to znaczy drugie państwo rossyjskie, połączone we wszystkiem z Rossyą. O Wołochach, Bułgarach, Serbach, Grekach ani mowy. Niedopełnienie tego projektu zawdzięczamy Austryi, Anglii, Prusom. Oszukani Bułgarzy robili powstania, przelewali krew, a jako nagrodę proponowano im powrót do Turcyi gdzie śmierć ich czekała, lub osiedlenie się w Rossyi. Tysiące familij wolało osiedlić się w Rossyi, z tego też powodu kraj stopniowo coraz bardziej się wyludniał.

W roku 1829. biorą Bułgarzy w wojnie żywy udział, który się znacznie preyczynił do zwycięstwa Rossyi. Kapitan Mamarczow służący w wojsku rossyjskiem dowodzi licznym oddziałem ochotników i przynosi ogromne zasługi Rossyi w nadziei, że Rossya da Bułgarom wolność. W pokoju Adryanopolskim ani mowy o Bułgarach, §. 13 tegoż pokoju nadaje tylko możność poddanym tureckim osiedlić się w Rossyi w ciągu 18. miesięcy. Mamarczow rozczarowany próbuje, aby Bułgarzy sami sobie wolność pozyskali, Przygotowuje się ów sławny spisek w klasztorze św. Mikołaja, aby powstaniem zmusić Portę do nadania należących się praw narodowi bułgarskiemu. Spisek ten kończy się nieszczęśliwie dla biorących w nim udział. Zostali zdradzeni i powieszeni wszyscy, z wyjątkiem kapitana Mamarczowa. Wysłany do Stambułu, nie został przyjęty przez posła rossyjskiego, ułaskawiony przez Sułtana, Mamarczow umarł jako wygnaniec na wyspie Samos.

Rezultatem jedynym dla Bułgarów z tej wojny było osiedlenie się 3900 familij w Rossyi, a miasta Szumen, Sliwen, Prowadyja z okręgami straciły połowę swej ludności. Trudno jeszcze teraz oznaczyć właściwe powody ostatniej rossyjsko-tureckiej wojny; w niedalekiej przyszłości wszystko się wyjaśni. Jeśli jednak zważymy zachowanie się przedstawicieli Rossyi na kongresie berlińskim, poztępowanie agentów rossyjskich w Bułgaryi, czynności Rossyi od czasu Płowdywskiej rewolucyi, to łatwo zrozumiemy, że Rossya wyswobodzając nas myślała, że i nas owładnie, jak w swoim czasie krymskich Tatarów.

Wyswobodziła nas, bo się spodziewała, że znajdzie w nas ślepe narzędzie do osiągnięcia swych planów; wyswobodziła nas, bo wiedziała, że ofiarami powstania r. 1876. naród bułgarski mógł uzyskać pewne prawa, jeżeli nie całkowitą wolność. Jesteśmy pewni, że to wyswobodzenie rossyjskie przyniosło całemu narodowi bułgarskiemu więcej szkody niż pożytku. Czyby było gorzej, gdyby cała Bułgarya była pod rządem kilku gubernatorów chrześcian, z własną milicyą i własnym sejmem. A owe moralne poniżenie, które uczuwamy, ilekroć usłyszymy z pogardą: „My was aswabadiły, my dla was krow praliwały“, jak gdyby z ciał męczenników w Szypce, w Batak i t. d. nie lała się krew?

Jedną jeszcze rzecz winniśmy przypomnieć: W Besarabii od r. 1858, istnieje gimnazyum, założone przez księcia Bogorydesa, ówczesnego gubernatora Mołdawii. Funduszem zebranym ofiarnością bułgarskich patryotów opędzano koszta tegoż gimnazyum. Dopóki Bessarabia należała do Rumunni, dopóty kwitło gimnazyum i szerzyło oświatę między emigrantami bułgarskimi. Dzisiaj Bessarabia należy do Rossyi, gimnazyum bułgarskie przemieniono na rossyjskie, język wykładowy rossyjski zaprowadzono tam jako wykładowy. Czy ta zmiana także z życzliwości dla nas? My się uczymy języka rossyjskiego, bułgarski zaś w Rossyi prześladują.

Wszystkie dotychczasowe nasze nieszczęścia pochodziły ztąd, że uważano nas w Europie za proste narzędzie w ręku Rossyi. Dziś zasłona spadła; dziś ludzie kierujący losem Bułgaryi winni w dłuższej historycznej deklaracyi wykazać światu, że z dzisiejszą Rossyą możemy mieć chyba stosunki lojalności, lecz

---

do Warszawy ściągnęła przeszło 20,000 wojska i w milczeniu groźnem czekała tylko sposobnej chwili, by się wyźwierzyć na naród bezbronny.

Odpowiedź cara na adres, pogardliwa, dozwalająca Polakom mówić po polsku i nazywac się Polakami. poddanymi cara, adres ów nazwała dziełem niespokojnej mniejzzośći!

* * *

Na parę dni przed pamiętnym ósmym Kwietnia przybyłem do Warszawy. Trafiłem na największą gorączkę manifestacyi.

W dniu 6. Kwietnia, Rada administracyjna urzędownie ogłosiła rozwiązanie Towarzystwa Rolniczego, wskutek przemożnych, powagą i nahajką carską popartych wpływów hrabiego Wielopolskiego. Było to jedyne nie rządowe Towarzystwo w kraju nadwiślańskim, mające prawo zbierać się publicznie na czysto agronomiczne rozprawy.

Wpływ narodu wywołał, iż na stole obrad owego towarzystwa, złożonego przeważnie ze szlachty i ludzi dobrego bytu, znalazła się, choć jej na porządku dziennym nie było, sprawa ludowa, sprawa uwłaszczenia włościan. Lud warszawski ideą równouprawnienia i braterstwa uniesiony, w braku czego lepszego, uważał owe Towarzystwo za rodzaj niby Zgromadzenia Narodowego.

Głos ludu postanowił uczcić rozwiązanie Towarzystwa Rolniczego osobną manifestacyą. Na rzecz tego jetzcze 6. Kwietnia lud warszawski odśpiewał przed statuą Matki Boskiej na Krakowskiem przedmieściu i w kościele XX. Reformatów „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów.“

Nazajutrz 7. Kwietnia w przewodnią niedzielę z rana liczne tłumy zebrały się na cmentarzu Powązkowskim, koło mogiły pięciu poległych. Jeden zakonnik, natchniony ogólnym zapałem narodowym, miał gorące kazanie. Po kazaniu pewna Polka, pod wpływem zapału rzuciła myśl, by na pamiątkę dnia tego przypiąć zielone gałązki na znak nadziei. Myśl tę w tejże chwili podhwycono i wykonano,

Lud przypiąwszy zielone gałązki do odzienia, rozszedł się, dając sobie nawzajem hasło widzenia się i zebrania na „Placu Zielonym.“ Około godziny 2. po południu tłumy zaległy plac przed gmachem Towarzystwa Kredytowego, jakoteż ulice przyległe. Niespodzianie nad głównem wnijściem gmachu zabłysnął w miejsce orła carskiego znak narodowy, Orła i Pogoni. Lud zebrany powitał ten znak radośnym okrzykiem, łatwym do zrozumienia każdemu, co żył i czuł w podobnych chwilach, zarzucił wieńcami i uczcił pieśnią „Boże coś Polskę.“

Następnie za kupką dość liczną młodzieży, niosącej laury i wieńce, tłum cały ludu śpiewajac naredowe pieśni, udał się z przed Towarzystwa Kredytowego na Nowy Świat do pałacu Andrzeja Zamojskiego, w którego osobie lud chciał cześć oddać rozwiązanemu Towarzystwu Kredytowemu jako prezesowi tegoż Towarzystwa. Andrzej Zamojski (powiem wprost bez ogródki) bał się pokazać ludowi. który go żądał widzieć, biorąc może zanadto do siebie, zanadto osobiście, ów zaszczyt ludowy serdecznie mu zrobiony; — przez jednego ze swych domowników na podziękowanie przesłał ludowi radę rozejścia się do domów.

Lud zmęczony długiem a jałowem oczekiwaniem, rozszedł się z przed pałacu Zamojskiego w różne strony.

Tymczasem Kniaź Gorczakaw już pewniejszy siebie, pod osłoną dwudziestu kilku tysięcy bagnetów i szabel żołdackich, ściągniętych forsownymi marszami do Warszawy, wysłał z zamku na plac przed posągiem Zygmunta, dwie kompanie piechoty i wysłał w jedną stronę kozaków, a w drugą żandarmów kijowskich.

Część ludu, wracająca tłumnie z Nowego Świata ku zamkowi i Staremu Miastu, spotkała się naprzód z żandarmami, a na placu Zygmunta z piechotą, rozstawioną w szyku bojowym przed zamkiem. Lud, któryby może spokojnie rozszedł się do domu, zaczął się zatrzymywać i gapić, co z tego dalej będzie... Ni ztąd ni z owąd, nie tłum już, ale całe gęste tłumy skupiły się na placu Zygmunta, na Krakowskiem przedmieściu, szerokiem, na Podwalu, Senatorskiej i na innych ulicach.

Przed statuą Matki Boskiej na Krakowskiem przedmieściu kilka osób uklękło i zaśpiewało pieśń „Boże coś Polskę“, co się jeszcze przyczyniło bardziej do zwiększenia tłumu.

Przechodziłem bardzo blisko, bo środkiem ulicy o parę kroków od żandarmów, zbrojnych na ostro, przejeżdżających od placu Zygmunta ku Nowemu Swiatu. Cały oddział (jak mi się zdaje pół szwadronu) był pijany do stopnia zcydlęcenia. Pod-

żadnej bliższej przyjaźni lub sojuszu. Cała inteligencya bułgarska nie miała i mieć nie może żadnego przywiązania do Rossyi.

Niech mówi co kto chce, my otwarcie powiemy, że z Austryą jako państwem słowiańskiem lepiej nam trzymać, aniżeli z dzisiejszą urzędową Rossyą".

Wyjątek z projektów wojskowych
ś. p. Euzebiusza Rydzewskiego.

Pracę niżej zamieszczoną znaleźliśmy między papierami i notami o sztuce wojskowej ś. p. kapitana Euzebiusza Rydzewskiego, zmarłego na suchoty w Paryżu dnia 21. listopada 1882 r.

Nie jesteśmy pewni, czy program regulaminu, jaki praca ta przedstawia, był napisany przez samego Rydzewskiego, czy też przez którego z jego licznych przyjaciół i zwolenników. Umieszczamy go jako cenny dokument, dotyczący sztuki wojskowej narodowej, i jako wspomnienie pośmiertne po rzeczywistym patryocie, którego serce nie przestało do ostatniej chwili bić głębokiem przywiązaniem dla Ojczyzny. Nie wahamy się również nadmienić, że śmierć zabrała Polsce w postaci Rydzewskiego jednego z najintelligentniejszych wojowników, jednego z pierwszych naszych przyszłych jenerałów.

Korzystamy z okoliczności, aby skreślić w kilku słowach życiorys tej szlachetnej postaci, która jest Galicyi prawie nieznaną.

Ś. p. Euzebiusz Rydzewski urodził się na Litwie w roku 1841. Oddany za Mikołaja do szkoły kadetów jako syn szlachecki, ukończył ją z pierwszą nagrodą otrzymał stopień praporszczyka artyleryi w roku 1860. Po dwuletnim pobycie w jednej z bateryj, stojącej w gubernii saratowskiej, gdzie czas wolny od służby przepędzał na czytaniu historyi polskiej i dzieł Mickiewicza, odżywiając w ten sposób zabite od dzieciństwa uczucie miłości Ojczyzny, przedstawił się do petersburskiej akademii sztabu i po dobrze złożonym egzaminie wstęp do niej uzyskał. W tym to czasie awansował na podporucznika.

W akademii sztabu zostawał do roku 1863, studyując z wielką pilnością przez ośmnaście miesięcy kursa sztuki wojskowej. Kursa te wykładane były przez kilku dosyć dobrych profesorów, między którymi wymienić należy kapitana Dragomirowa, dzisiejszego jenerała korpusu i dyrektora akademii, który w kampanii tureckiej 1877. roku pierwszy przeszedł Dunaj pod Sistową na czele 14. dywizyi moskiewskiej. Dragomirow wówczas już talent Rydzewskiego ocenił i uważał go jako najbieglejszego ucznia w taktyce z całej szkoły.

Na pierwszy odgłos powstania porucznik Rydzewski, w którego sercu ani edukacya wojskowa, ani pobyt w krajach moskiewskich, nie potrafiły ugasić głęboko wkorzenionego przez matkę i przez czytanie dzieł patryotyzmu, opuścił Petersburg i stawił się na rozkazy Rządu narodowego warszawskiego. Podróż z Petersburga do Warszawy odbył wraz ze swoim przyjacielem i kolegą kapitanem Pogorzelskim, mieszkającym dzisiaj, zdaje nam się w Belgii, który posiada właśnie wszystkie noty i rękopisma ś. p. Euzebiusza.

W tej bolesnej chwili, pełnej nadziei i niepowodzeń, to jest w pierwszych miesiącach r. 1863, wydziałem wojny byłego Rządu narodowego warszawskiego kierował p. Dębiński, zwany k o t e m, uczeń szkoły artyleryi francuskiej, osobistość dosyć zdolna ale niedbała, podlegająca pewnej chorobie nerwowej i nie mająca żadnej praktyki wojskowej. Później kierował nim Traugut, a gdy ten został powieszony, zastąpił go żyjący do obecnej chwili pułkownik Gałęzowski. Traugut zdawał się posiadać wielkie zdolności organizatora; jego projekt skoncentrowania wszystkich oddziałów powstańczych w pięć dywizyj regularnych i środki, jakie przedsięwziął dla poskromienia nieładu, zasługują na wielką pochwałę.

Po przybyciu do Warszawy, Rydzewski i Pogorzelski zostali użyci do tworzenia planów wojennych, i pracowali w jednym z domów, znajdujących się na Krakowskiem przedmieściu, naprzeciw moskiewskiej komendy placu. W domu tym było ustalone ministeryum, a w niem mieszkał Dębiński. Po kilku tygodniach pobytu, kiedy policya Trepowa zaczęła śledzić nowoprzybyłych, Dębiński wysłał ich do oddziału jenerała Jeziorańskiego, pierwszego ze stopniem kapitana, a drugiego ze stopniem podpułkownika.

Później, kiedy powtórne wkroczenie Joziorańskiego w Lubelskie nie udało się, Rydzewski przeszedł do oddziału jenerała Kruka i pełnił służbę podszefa sztabu, aż do bitwy Faisławickiej, gdzie cała komenda województwa Lubelskiego zmuszoną była ustąpić do Galicyi.

Osiadłszy w Paryżu, kapitan Euzebiusz Rydzewzki zajął się w chwilach wolnych studyami nad sztuką wojskową, którą nadzwyczaj miłował, pełniąc jednocześnie obowiązki kasyera w jednej z księgarń francuskich.

Tu go też cała emigracya paryzka potrafiła poznać, ocenić i pokochać. Był on wzrostu dosyć wysokiego, blondyn, chudy, przedstawiał się dobrze, a w rozmowie czarował wszystkich nadzwyczajną łatwością słowa i siłą uczucia.

Kiedy w początkach emigracyi założoną została w Paryżu szkoła wojskowa Zabielskiego, mająca na celu przygotowanie oficerów umiejętnych dla kraju, Rydzewski powołany został jako profesor taktyki i tę wykładał z wielkim talentem, który więcej jeszcze rozwinął na prelekcyach, wypowiedzianych na zgromadzeniach byłego Towarzystwa wojskowego przy ulicy Racine. Opinia publiczna niejednokrotnie przewidywała w nim człowieka, mogącego stanąć w chwili danej na czele całej armii narodowej, gdyby ta kiedy utworzoną być mogła, a Ludwik Mierosławski wskazywał go jako swego następcę. Być może nawet, że przypuszczenie to mogło było znaleść zastósowanie, gdyby wypadki 1877 roku były przybrały inne rozmiary.

Szkoda, że okoliczności nie pozwoliły wyjść na widownię tym wysokim zdolnościom i że w roku 1863 nie potrafiono ich lepiej zużytkować.

My zaś jesteśmy przekonani osobiście, że umysł ten porównać trzeba z najwyższemi inteligencyami wojskowemi, jakie kiedykolwiek geniusz polski zrodził.

Był to oficer sztabu pierwszego rzędu. Posiadał on oprócz wymowy porywającej, sąd bystry i imaginacye pomysłów taktycznych, opartą na znajomościach technicznych, jakich niejeden z osławionych wodzów europejskich mógłby mu pozazdrościć.

W Niemczech albo w innych mocarstwach samodzielnych, które umieją wojskowych wynagradzać, kapitan Euzebiusz Rydzewski byłby umarł Feldmarszałkiem.

Program regulaminu, jaki tu podajemy czytelnikom, zdaje się być dosyć praktyczny, bo będąc treściwym, pozwala wyrabiać oddziały zbrojne w trzy albo w cztery dni najwyżej. Nadto przedstawia on pewną metodę, której wartość każdy rozsądny instruktor ocenić potrafi. Trzeba tylko, aby praca ta dopełnioną była przepisem specyalnym, mogącym dopełnić lepiej niektóre manewra.

W roku 1863 brak tego rodzaju programu bardzo czuć się dawał. Ztąd to pochodził nieład w oddziałach, a z nim ciągłe porażki i rozsypka. Autor widocznie chciał zapobiedz złemu, tworząc projekt regulaminu czysto polskiego, w którym nawet nazwy cudzoziemskie, jak *kompania*, *kapitan* i t. d. powyrzucał, zastępując je wyrażeniami, zgodnemi z naszą mową.

(C. d. n.)

Korespondencye.

Filipopol 27. marca 1887.

Wiele nowin ze stron naszych nie mam do zanotowania, sprawa bułgarska znajduje się w jakiemś stadyum przejściowem, są pewne oznaki, że sprawa ta przejść moze w jakąś nową fazę — ale te oznaki jeszcze nie widoczne. Sobranje jeszcze nie zwołane, chociaż przed tygodniem była mowa, że będzie zwołane ku końcowi marca starego stylu. Minister Stoiłow, który bawił w Konstantynopolu, mimo że drudzy dwaj członkowie deputacyi bułgarskiej już dawno wrócili, przejechał tędy i obecnie od kilku dni jest już w Sofii. — W tych dniach spodziewamy się tutaj wizyty p. Radosławowa prezydenta gabinetu Bułgarskiego, a wieść chodzi, że i minister wojny p. Mikołajew ma tu wkrótce przyjechać. Sprawa Ruszczuku i Sylistryjska już zakończona, już wiecie o wyroku sądowym i o wykonaniu kary śmierci. Regencya postąpiła bardzo energicznie — ale między rozstrzelanymi znajdują się jedni z najlepszych oficerów bułgarskich t. j. najwykształceńsi, pobudki do buntu przeciw własnemu narodowemu rządowi, intryga moskiewska i ambicye osobiste ludzi, którym się zdawało że powinni odegrać pewną wybitniejszą rolę — sława Herostratesa spac im nie dawała — teraz usnęli na zawsze. Wykonanie wyroku śmierci było rzeczą konieczną ze względu na bezpieczeństwo i spokój wewnętrzny kraju, wypuszczenie z więzienia bez kary przestępców, którzy przeprowadzili niegodny zamach przeciw ks. Aleksandrowi, spowodowane naciskiem zagranicy, ośmieliło i zachęciło zwolenników Moskwy i w ogóle żywioły niezadowolone do nowych zaburzeń. Autorzy buntu w Ruszczuku i Sylistryi zapewne spodziewali się, że jeżeli państwa zagraniczne a zwłaszcza Rossya interweniowały na korzyść buntowników przeciw

---

oficer czy wachmistrz jadący z brzegu ze strony mojej widocznie chwiał się na koniu na cztery strony świata, mrucząc pod nosem żołdackie jakieś błogosławieństwa.

Wprawdzie było mi bardzo pilno wracać do mieszkania, tembardziej, że tegoż dnia miałem odjechać; zostałem jednak, powodowany głównie tą, myślą, że w chwilach niebezpieczeństwa ogólnego nie godzi się choćby tylko w imię powszechnej poczciwości, szukać sobie bezpiecznego schronienia, z któregoby się można było jak widz bezstronny, bezbarwny i spokojny przypatrywać wypadkom; — owszem, każdemu prawemu i dobrze myślącemu obywatelowi wypada zostać tam, gdzie jest niebezpieczeństwo i dostać do końca.

Gdym się z trudem wielkim docisnął na plac przed Zygmuntem, na chodnikach otaczających tenże plac i na ulicach wpadających w niego, lud tłumnie ściśniony, spokojny, wesoły, przedrwiwający, z właściwym Warszawie dowcipem, jakby przyszedł na jakie bezpłatne widowisko w cyrku, a przy tem wszystkiem zachowywał się z prawdziwą godnością. Przedrzeć się przez tłumy ludu na boczne ulice, choćby kto najszczerzej chciał, niepodobna było. We środku zaś, przed zamkiem koło posągu Zygmunta, żołdactwo moskiewskie w szarych płaszczach, zbrojne i uszeregowane jak do boju, strzelając dzikim. zbydlęconym, pełnym trwogi, pijanego obłędu i żądzy krwi wzrokiem, zdala cuchnęła wódką, którą od dni kilku za pieniądze zrabowane w Polsce pojone było.

Gorczakow z Chrulowem i ze sztabem wyjechał konno z zamku i defilując przed ściśnionemi szeregami ludu, coś tam prawił po swojemu, czego ani z treści, ani z języka lud warszawski nie mógł i nie chciał zrozumieć. „Czego chcecie! Czego chcecie! ?" — pytał kilkakrotnie, zwracając się do ludu. Chłopiec, terminator rzemieślniczy, dwunastoletnie prawdziwe dziecko warszawskie, wrzasnął mu: „P o l s k i c h c e m y", co lud przywitał okrzykami i hucznymi oklaskami. Gorczakow gniewnie trzepnął się dłonią po kolanach, zaklął po moskiewsku i odjechał napowrót do zamku.

Tymczasem kilkunastu oficerów moskiewskich łaziło jak mary przed ludem i między ludem, radząc, jak który umiał po polsku i po moskiewsku, a zawsze niby jako najlepiej życzący przyjaciele, żeby się rozejść i nie wywoływać nieszczęścia.

Na słowa zbyt często powtarzane przez tych dziwnego rodzaju pośredników „do domu, do domu panowie!" lud warszawski odpowiedział po kilkakroć jakby jednym głosem, „my w domu, my u siebie! wy wracajcie do siebie!" Ci zaś co stojąc w pierwszych szeregach, mieli sposobność bliżej się rozmówić z oficerami moskiewskimi (niespodziewanymi opowiadaczami spokoju przed ludem uciemiężonym) na ich rady i przedstawienia, że gdy lud się nie rozejdzie, wojsko ma rozkaz strzelania, częstując ich poufnie papierosem lub cygarem, odpowiadali z uśmiechem: „niech wojsko ustąpi, to i my ustąpimy."

Jak się to stało, nie wiem, dość że się stało, i żołdactwo moskiewskie po dwóch godzinach mniej więcej, cofnęło się do zamku. Pod wieczór, tłumy ludu dobrowolnie, częścią za wpływem i namową ludzi wpływu i szacunku, najgłówniej zaś ks. kanonika Wyszyńskiego, powoli opuściły plac zamkowy.

Dla pamięci zapisuję, że w tymże dniu nie wiem czy na rozkaz tak zwanej „delegacyi obywatelskiej," zaaresztowano Władysława Krzyżanowskiego.

Ze strony polskiej Krzyżanowski obwiniony był jako ajent rządu moskiewskiego i przez straż obywatelską polską oddany był policyi pod zarzutem, że namawiał do zbrojnego powstania. Główną rolę w tej sprawie odegrali studenci akademii medycznej należący całym składem swoim, do straży obywatelskiej. O tej sprawie nic przesądzać nie śmiem, wiem tylko, że Krzyżanowski po dwóch latach więzienia w podziemiach cytadeli, wywieziony został do Syberyi, jako skazany do kopalni na całe życie!

* * *

(Ciąg dalszy nastąpi.)

legalnemu ich władcy, tem więcej będą interweniować na korzyć ludzi, którzy powstają przeciw obecnemu rządowi, którego Rossya nie chce uznać za legalny, ale za prostą bandę uzurpatorów i tyranów!!! — Jakżesz się omylili! Wynikiem szybkiego wykonania wyroku jest, że przygotowane zaburzenia w różnych miejscowościach nie przyszły do skutku i rząd energicznych użył środków dla zapobieżenia wszelkim ewentualnościom. — Pod wpływem obawy przed możliwem najściem Bułgaryi przez nieprzyjaciela zewnętrznego, które mogliby wywołać wolennicy knuta moskiewskiego, potworzyły się w całej tak północnej jakoteż i południowej Bułgaryi drużyny ligi patryotycznej, pod dewizą „Bułgarya dla siebie samej", w każdej miejscowości wybrano komitet miejscowy (centralny komitet ligi jest w Sofii) i Bułgarzy ze stronnictwa narodowego tłumnie przystępują do tej ligi. W Filipopolu wybrano komitet 24 członków, przewodniczącym wybrano Dr. Czomakowa, znanego patryotę bułgarskiego od dawnych czasów, który głównie położył zasługi w przeprowadzeniu kwestyi cerkiewnej bułgarskiej, wyemancypowanej obecnie z pod zależności od greckiego patryarchatu carogrodzkiego. — Dewizą drużyny filipopolskiej jest „cudzego nie chcemy, swojego nie damy".

Przed kilkunastu dniami, banda emigrantów bułgarskich przebywających na terytoryum tureckiem, złożona z kilkudziesięciu osób, wtargnęła w kierunku od Adryanopolu ku miasteczku Tirnowo-Sejmen (druga stacya w Rumelii od tureckiej granicy) w celu wywołania powstania, licząc na to, że ludność miejscowa, wiejska, połączy się z nimi dla obalenia rządu — jednak ci patryoci moskiewscy zawiedli się w swoich oczekiwaniach, bo konserwatywna ludność, nie miała wcale ochoty do narażenia się dla cudzej sprawy — i banda z łatwością i bez użycia żadnych nadzwyczajnych środków była rozproszona i wróciła tam, zkąd przyszła.

Przed kilku dniami przyprowadzono tutaj pod konwojem kilkudziesięciu żołnierzy z pionierskiego pułku, który tak smutną rolę odegrał w Ruszczuku — żołnierze ci za karę będą poprzydzielani do różnych pułków, gdzie będą pod nadzorem; fizyognomie tych żołnierzy, przeważnie młodych chłopaków, robiły bardzo nieprzyjemne wrażenie.

Czterech oficerów z tutejszego garnizonu jako silnie podejrzanych o sprzyjanie Moskalom wykluczono z szeregów armii, między nimi jest kapitan Panow, brat rozstrzelanego w Ruszczuku majora Panowa i rotmistrz Sławejków, syn znanego literata i byłego ministra Sławejkowa, przyjaciela Karawełowa, obydwaj ci byli ministrowie, jak wiadomo są obecnie zwolennikami Moskwy chcąc znów dojść do władzy.

Interesującem będzie dla czytelników waszych, zwrot opinii inteligencyi bułgarskiej wywołany obecnemi wypadkami i konduitą Moskwy w sprawie bułgarskiej, w kierunku sympatyi dla narodów, które przedtem Bułgarzy uważali na swo ich największych wrogów t. j. Polaków, Węgrów i t. p. Kto zna stosunek Bułgarów do osób wyżej przytoczonych narodowości w dawniejszych czasach, ten tylko należycie zwrot ocenić może.

Pomówię nieco o stosunku Bułgarów do Polaków:

Wychodźcy polscy, którzy jak wiadomo, dawniej w dosyć znacznej liczbie tutaj przybywali, byli żywiołem najnienawistniejszym dla Bułgarów, gdyż Bułgarzy, nie znając jeszcze bliżej Moskali, uważając ich w czasach tureckich za swoich dobroczyńców i protektorów, którzy dla idei słowiańskiej i dla prawosławia mieli ich oswobodzić z pod jarzma tureckiego, nie mogli miłem okiem widzieć Polaków, znajdujących się w szeregach tureckich i na tureckiej służbie. Bułgarzy nie mogli pojąć, że działalność Polaków nie była zwrócona na przeciw nim, ale przeciw Moskwie, nie mogli zrozumieć i nie wierzyli słowom Polaków, że jarzmo rossyjskie stokrotnie gorsze od jarzma tureckiego — a ponieważ przytem i wyznanie dzieliło ich od Polaków i nieraz się zdarzyło, że jeden lub drugi z Polaków w służbie tureckiej będących odznaczał się względem Bułgarów w sposób iście nieprzyjazny — ztąd ta nienawiść wkorzeniła się tem łatwiej, że młodzież bułgarska czerpała w szkołach swój pokarm z dzieł i podręczników, pisanych jednostronnie pod wpływem moskiewskim i kosztem różnych komitetów moskiewskich, które oczywiście w swoim własnym interesie przedstawiały historyą, naród i rząd rossyjski w jak najpiękniejszych barwach, a Polaków jako naród niesforny, niewdzięczny, szkodliwy idei słowiańskiej itp. itp.

Pomału jednak, kiedy w czasie okupacyi rossyjskiej i później do dziś dnia, przypatrzyli się lepiej Bułgarzy intrygom rossyjskim i ich gospodarce, i kiedy przebywający w Bułgaryi i Rumelii Polacy swojem postępowaniem (z bardzo nielicznymi wyjątkami) wzbudzali szacunek, i kiedy nareszcie nastąpił zamach filipopolski i Rossya zajęła tak nieprzyjazne względem Bułgarów stanowisko, i kiedy Bułgarzy spostrzegli, że cała prawie publiczność polska i dziennikarstwo polskie stanęło sympatycznie po stronie Bułgarów, otwarły im się oczy i poznali jasno, kto jest prawdziwym przyjacielem swobody, prawa i Słowian, a kto ich wrogiem, zrozumieli że Rossya nie miała zamiaru oswobodzenia Bułgaryi dla nich samych i dla idei niby-słowiańskiej, zrozumieli zachowanie się Polaków względem Rossyi i względem Bułgaryi.

Od czasu do czasu pojawiają się w dziennikarstwie bułgarskiem choćby małe wzmianki o Polsce, o prasie polskiej i t. p. znać z tego że istnieje tendencya wzajemnego zbliżenia się i poznania bliżej, co rozumie się w dobrze zrozumianym interesie obu narodów podtrzymać należy.

Jako jeden niezbity dowód tego nowego objawu bezstronego ocenienia nas ze strony inteligencyi bułgarskiej nie zaprzedanej Moskwie, przytoczę wam treść niektórych ustępów z gazety bułgarskiej *Swoboda*, wychodzącej w Sofii, która jest w ścisłych stosunkach z obecnym prezydentem gabinetu bułgarskiego p. Radosławowem a raczej jest jego organem. Głównym kierownikiem tego organu jest Zacharya Stojanow znany literat i publicysta bułgarski a jeszcze więcej znany patryota bułgarski; jego to głównie dziełem i zasługą jest zamach filipopolski.

Zacharya Stojanow jest to człowiek niezmordowany, niezawisłego charakteru i zasad, samouk, wykształcony pod wpływem Lubena Karawełowa znanego autora i patryoty bułgarskiego (brata byłego ministra) człowiek odznaczający się bystrością zdania i poglądu, dla którego idea narodowa i niezawisłość Bułgaryi jest wszystkiem, człowiek rzadki, który pracuje nie dla pieniędzy, który całą siłą popiera obecny rząd uważając go jako rząd patryotyczny, narodowy, który jednak nie jest jego ślepem narzędziem i nieraz musi połknąć niejedną gorzką pigułkę od niego. — Jest to człowiek który nie ma innej ambicyi, jak tylko ambicyę pracowania dla sprawy narodu, nie sięgający po żadne wysokie godności, choć je mieć może i który go tów odstąpić dzisiaj swoich przyjaciół, jeżeli spostrzeże, że postępują nie tak jak trzeba, że zbaczają z drogi czysto — narodowej.

W ostatnim numerze wspomnionej gazety „Swoboda" z dnia $^{11}/_{23}$ marca b. r. jest pomieszczony jego artykuł zatytułowany „dla czego ich niecierpią", w którym z właściwą sobie bystrością i otwartością rozwija pytanie dla czego Bułgarzy w czasach tureckich nienawidzili Turków, Madiarów, Rumunów i dla czego Polacy stokroć więcej byli wtenczas dla Bułgarów nienawistni od samych Turków? dla czego Polaków uważano za wyrzutki Słowiańszczyzny, ponieważ im mówili że ich swiędzą grzbiety dla moskiewskiego knuta i t. p. Otóż powiedź na to pytanie daje autor taką, że wtenczas nie mieli Bułgarzy u siebie ani Koszutów, ani Zamojskich ani Bratianów. Ideałem Bułgarów wtenczas było: cerkwie i dzwony, ich ziemia nie była niszczona jak w Rumunii, ich wsie nie były palone jak w Węgrzech, ich ojcowie i dzieci nie byli wieszani jak w Polsce! Moskale byli u nich gośćmi, wracali zkąd przyszli! Widać że Wołosi, i Madziarzy i Polacy wiedzieli co to jest rząd ruski i ruska dobroczynność. — Z tąd wysnuwa dalsze porównanie postępowania Rossyi u siebie a w Bułgaryi i mówi: ludzie (Rossyanie) którzy mają dwa królestwa, jedno królestwo niewolników, drugie królestwo więzień, napełnionych kwiatem narodu; ludzie, którzy się rządzą za pomocą szpiegów i żandarmów, którzy chcą aby cały świat miał swój Sybir i Sachalin, ci się stają anarchistami w cudzej ziemi i tylko miarą długiej tyranji silnych względem słabych, tylko bydlęca niewola uciśniona wola, sybirskie i sachalińskie katakomby, mogą wyjaśnić tę okoliczność, że jeden gubernator, odeski, który w nocy wysyła na zatracenie 20 kobiet i 100 mężczyzn, rano podpisuje listę dla zbierania dobrowolnych składek dla bohaterów Sylistryi i Ruszczuka.

W tym samym numerze wspomnionej gazety jest feuilleton pod tym tytułem „historyczna rada" którym autor daje przestrogę bułgarskiemu narodowi, zaczerpniętą z historyi, wykazując bardzo udatnie działalność niby słowiańską Rossyi zaczynając od Piotra wielkiego. Podnosi autor historyą rozbioru Polski i moskiewskie intrygi w krótkich słowach, porownywa metodę moskiewską używaną wtenczas względem Polski z metodą praktykowaną dziś w Bułgaryi i mówi, że Rossya dla swoich interesów zamordowała naród polski pod względem politycznym, „ten kwiat słowiaństwa" (słowa autora) i zniszczyła jego niezawisłość. — Autor wykazuje następnie wszystkie intrygi i zamachy moskiewskie na półwysep bałkański, przechodząc je w porządku chronologicznym, udowadnia ile razy Bułgarzy byli oszukani przez Rossyę, że cały szereg wojen podejmowanych przez Rossyę przeciw Turcyi, nie był predsięwzięty jak tylko w egoistycznych celach, że za każde usługi i za krew bułgarską przelewaną przy każdej wojnie na rzecz Rossyi, zrobiono dla Bułgaryi tyle, że Sułtan potem zapewniał amnestyę dla swoich poddanych, którzy brali udział w wojnie i że Bułgarom pozwolono przesiedlać się do Rossyi; że nawet oswobodzenia Bułgaryi z pod jarzma tureckiego po ostatniej wojnie, uczynionego w celach rossyjskich, nie można uważać za dobrodziejstwo, bo naród bułgarski mógł się lepiej rozwijać zupełnie normalnie pod panowaniem tureckiem, gdyby mu zapewniono pewne reformy i autonomię narodową gdyżby był złączony razem i nie potrzebowałby obawiać się w przyszłości walki z kilkoma sąsiedniemi państwami o dalsze i zupełne zjednoczenie swoje. W dalszym ciągu, autor artykułu podnosi za dowód szczerości intencyj moskiewskich względem braci Słowian tę okoliczność, która jest faktem historycznym, że gimnazyum, założone w r. 1858 w Bołgradzie — Besarabii przez Bułgarów i za bułgarskie pieniądze, dochwili jak Bessarabija była pod panowaniem Rumunów, kwitło jako szkoła czysto bułgarska, a po zajęciu Bessarabii przez Moskali, przerobiono je na czysto rossyjskie. — Autor idzie dalej i mówi, że wszystkie nieszczęścia Bułgarów wynikały dotąd z tej przyczyny, że państwa europejskie dotąd myślały, że Bułgarzy są ślepem narzędziem w ręku Rossyi dla jej tajnych planów, i że ponieważ obecnie przekonały się, że tak nie jest i wzywa rząd, aby się zdecydował złożyć historyczną deklaracyą przed całą Europą że tak nie jest, że naród bułgarski z dzisiejszą Rossyą może być w stosunkach lojalnych, ale nie może być w bliskiej i szczerej przyjaźni lub tem mniej w sojuszu. Autor przytacza cały szereg znamienitych zmarłych bułgarskich patryotów, którzy głosili, że nic wspólnego z Rossyą mieć nie mogą. Na zakończenie autor artykułu przytacza, że lepiej trzymać z Austryą, która jest państwem słowiańskiem, niż z dzisiejszą oficyalną Rossyą. — Jest to zdanie, które pierwszy raz postawiono publicznie w bułgarskiej prasie.

W następnym numerze wspomniona gazeta obiecuje, że dla udowodnienia, że Rossya nie może być uważaną za zbawczynią Bułgaryi i że Rossya zawsze, według swojej historyi, chciała pochłonąć mniejsze i słabsze narody, w krótkim czasie będzie publikować rzecz o upadku Polski przez Rossyą i o moskiewskich intrygach.

Umieściłem te szczegóły, w przekonaniu, że mogą zająć szanownych czytelników waszych. W zakończeniu dodam, że przygotowuje się tutaj w Filipopolu przekład powieści J. I. Kraszewskiego „Powieść bez tytułu" na język bułgarski. Tłumaczy tę powieść młody Bułgar, rozumiejący po polsku p. D. Brezicow pod kontrolą waszego sługi.

R. S.

Filipopol 6. Kwietnia 1887.

Prezydent gabinetu bułgarskiego jeździ po Bułgaryi od pewnego czasu i oczekują go również tutaj, jeżeli, rozumie się, nie zajdą jakieś sprawy, powołujące go do Sofii. P. Radosławow chce się przekonać na miejscu o usposobieniu ludności, poprzeć osobiście urządzanie się związków ligi patryotycznej „Bułgarya dla siebie samej", która po zaburzeniach w Ruszczuku organizuje się na wszystkich punktach, zachęcić ludność do wytrwania na drodze patryotycznej w tych tak ciężkich okolicznościach, jak również umiarkować żywioły patryotyczne ale często zbyt gorące, aby nie przysparzały rządowi trudności, których i tak ma już dosyć i nie zaszkodziły przez to normalnemu rozwojowi sprawy. Liga patryotyczna w wielu miejscowościach postawiła sobie jako jedno z głównych zadań starać się o powrót ks. Aleksandra do Bułgaryi. Jest to jedna z tych niebezpiecznych okoliczności, która może wiele kłopotów przysporzyć rzędowi, bo trudno przewidzieć przyszły rozwój wypadków i to co będzie w przyszłości możliwem a co nie. Położenie każdego innego księcia w Bułgaryi prócz ks. Aleksandra, gdyby go Bułgarzy wybrać musieli, będzie nader trudnem i prawie niemożebnem, bo osoba ks. Aleksandra tak jest związana z ostatnią historyą Bułgaryi, że niemal każdego dnia, przy każdej okoliczności, przy obchodzie każdej pamiątkowej uroczystości narodowej, imię jego będzie wspominane z czcią i uwielbieniem, a ponieważ usposobienie ludzkie jest pochopniejsze do krytyki niż do pochwały chwili obecnej w porównaniu z czasem przeszłym, przeto poró-

wnanie nowego księcia z dawniejszym będzie zawsze wypadać na korzyść tego ostatniego i Europa będzie miała zawsze zbyt wiele kłopotu z Bułgarami. Zresztą czekajmy na dalszy przebieg wypadków!

Wiadomem Wam jest zapewne o zbrodniczym zamachu na energicznego prefekta w Ruszczuku p. Manlowa. Zamach ten bez żadnej wątpliwości był kierowany tą samą ręką obcą z Bukaresztu, którą kierowane i wywołane były zaburzenia w Ruszczuku i w Sylistryi, bo chociaż rozpuszczono umyślnie pogłoskę, jakoby motywem tego zamachu była zemsta prywatna dla pomszczenia niby krzywd, które p. Manlow wyrządził zbrodniarzom lub ich rodzinom przy poskromieniu Ruszczuckiego buntu, to jednak okoliczności, wśród których ten zamach popełniono, jakoteż i skonstatowany fakt, że niektóre z osób biorących udział w zamachu nie miały nigdy żadnych stosunków z p. Manlowem, dowodzą, że chciano się pozbyć z Ruszczuku tego energicznego i patryotycznego prefekta, którego nie udało się usunąć w inny sposób nie tak gwałtowny. Lekarze zapewniają, że stan zdrowia Mantowa się polepszy, jednak rany, a zwłaszcza jedna, są dosyć niebezpieczne.

Prawdopodobną jest rzeczą. że Moskale razem z bułgarskimi russofilami gotują znowu jakąś ważną niespodziankę rządowi bułgarskiemu. Nie tylko na terytoryum tureckiem zbierają się tu i owdzie zbiegi bułgarskie, chociaż władza turecka czujnem ich nadzoruje okiem, alo co ważniejsze, nad Dunajem w okolicy Tulczy i Reni zebrała się przeważna część emigrantów bułgarskich i rozwija czynną działalność, a od pewnego czasu parostatki rossyjskie na Dunaju (niby handlowe i prywatne) snują się sposobem wcale podejrzanym w pobliżu brzegów bułgarskich. Rząd bułgarski zwraca uwagę i śledzi czujnie te ruchy — jednak porządek może być zagrożony na któremkolwiek miejscu niespodzianie.

Jak Wam wiadomo, p. Stoiłow minister sprawiedliwości pojechał do Wiednia w specyalnej missyi, a ztamtąd może pojechać do Darmstadtu i dalej — będzie to zależeć od okoliczności; chodzi głównie o wysondowanie rządów i osób co do możliwej kandydatury na tron bułgarski, a głównie czyby nie można przeprowadzić wyboru księcia nawet mimo oporu Rossyi, tj czyby Europa chciała się zgodzić na podobny wybór i czyby się znalazł kandydat, któryby w takich okolicznościach chciał przyjąć wybór i przybyć tutaj. Możebnem jest, że w Wiedniu będzie utworzoną stała agencya dyplomatyczna bułgarska i p. Stoiłow byłby tym agentem, a ministrem sprawiedliwości byłby najprawdopodobniej Dr. Wacow adwokat w Ruszczuku, młody prawnik i wiceprezydent narodnego sobranja, zwłaszcza że inny kandydat do ministeryalnej teki p. D. Tonczew, adwokat w Filipopolu i prezydent sobranja, który był kilka dni ministrem sprawiedliwości w czasie wywiezienia księcia z Sofii i jego powrotu za dyktatury p. Stambułowa, teki ministeryalnej nie przyjmuje, przenosząc nad nią adwokaturę i prezydenturę w Sobranju.

Chociaż w Wiedniu sfery urzędowe są chętne utworzenia stałej ajencyi dyplomatycznej bułbarskiej i chociaż p. Stoiłów będzie persona grata, to jednak nie przypuszczam, aby się zgodzono na zamianowanie ajenta już teraz przed stanowczym wyborem księcia, jak to zresztą uczynił gabinet grecki, który zgodziwszy się w zasadzie na utworzenie dyplomatycznej ajencyi bułgarskiej w Atenach, tak że nawet już kandydat na tę posadę był wymieniony narodowi greckiemu, objawił zdanie, o ile mi to wiadomo, że trzeba poczekać z naznaczeniem agenta aż do ustalenia się stosunków w Bułgaryi.

Dnia 14. marca star. stylu okręgowy sąd w Kinstendil publikował wyrok o znanej sprawie zamordowaniu naczelnika kantonu w Dupnicy przy przeszłorocznych wyborach do wielkiego narodnego Sobranja, przez stronników moskiewskich. Trybunał Kiostendilski skazał 38 osób na karę śmierci, jednego z winnych na 15 lat kajdan, 12 na 10 lat, 1 na 3 lata, 1 na 2 lata więzienia a 13 uwolnieno; przyznano 27 tysięcy franków rodzinie zabitego. Mniemam że Regencya w drodze łaski zmieni ten wyrok przynajmniej dla wielu osądzonych. — Gazeta „Swoboda“ organ p. Radosławowa w numerze swoim z dnia 13. marca star. stylu pomieściła w żałobnej obwódce wiadomość o nieodżałowanej śmierci ś. p. J. I. Kraszewskiego (nazwisko wydrukowano po bułgarsku i po polsku) i bardzo sympatyczny i gorący artykuł z tego powodn. Organ ten podnosi przy tem że cały cywilizowany świat podnosi znaczenie Kraszewskiego, że nawet „Słowo“ i „Nowy Prołom“ których nazywa „galicyjskimi Cankowistumi“ oddają mu należyte pochwały. Redakcya „Swobody“ odniosła się telegraficznie do komitetu krakowskiego z zapytaniem, kiedy się odbędzie w Krakowie pogrzeb Kraszewskiego, gdyż redakcya chce wziąść udział w tym pogrzebie, aby, jak pisze wspomniona gazeta „pokazać przy tej okoliczności nasze sympatye dla polskiego narodu, który z uwagi godną jednomyślnością, pokazuje ustawicznie swoje współczucie i sympatye dla naszej świętej borby o narodową niezawisłość“. — Redakcya przyrzeka, że w jednym z następnych numerów ogłosi krótką biografię Kraszewskiego i ocenienie jego zasług jako autora i patryoty polskiego, jakoteż o jego znaczeniu dla powszechnej i sławiańskiej literatury.

Cankowiści starają się tu i owdzie podburzyć ludność przeciwko obecnemu rządowi, rozpuszczając różne pogłoski dla wzniecenia zaburzeń, aby z nich skorzystać dla swoich celów; przed kilkunastu dniami o Sofii ropuścili słuch, że kilkunastoletnią dziewczykę prawosławną żydzi sofijscy skryli, pokazało się jednak, że dziecko uciekło od matki do ojca, który mieszka w Łom. — Również pp. Cankowiści oznajmują, że kiedy przyjdą do władzy, nie uznają żadnej pożyczki, któràby zawarł obecny rząd, a to w tym celu, aby przysporzyć trudności rządowi, który robi starania z zagranicznymi domami o pożyczkę państwową. — Wogóle obecny rząd ma do walczenia z najróżnorodniejszemi trudnościami, a intrygi obce i wewnętrzne starają się go zniechęcić i popchnąć do jakiegoś nierozważnego kroku. Na teraz nie mam nic więcej do doniesienia, coby Was interesować mogło; jeżeli coś będzie, doniosę. *R. S.*

Ważna sprawa Rusinów.

„Gazeta polska“ w Czerniowcach zamieszcza następujący artykuł:

„Wśród ruskiej inteligencyi Galicyi i Bukowiny toczy się obecnie spór zasadniczy, który, z uwagi n wspólność życia z pobratymcami, nie jest obojętnym i dla polskieg społeczeństwa, Rozchodzi się tu o zmianę, a względnie o ujednostajnienie pisowni ruskiej, która — jak wiadomo — w obecnem swem, bałamutnem stadyum jest nietylko z naukowych, ale i z politycznych względów kwestyą bardzo ważną dla dalszego rozwoju ruskiej narodowości. Sądzimi, że czytelnikom gazety nieobojętnem będzie, poznać genezę tej sprawy

Dwaj profesorowie tutejszej wszechnicy, znany uczeń Miklosicza, dr. Stefan Smal-Stocki, profesor ruskiego języka i literatury, oraz dr. Teodor Gartner, profesor porównawczej filologii języków romańskich, postanowili wydać wspólnie słownik niemiecko-ruski, któryby zapełnił brak, jaki w tym kierunku zarówno w literaturze, jak i przy nauce ruskiego języka istnieje. Zaraz atoli przy rozpoczęciu dzieła nasunęła się autorom ważna kwesth: jakiej trzymać się pisowni przy ruskich wyrazach? Dotychczas panuje tu bowiem zamieszanie i domolność najzupełniejsza. Dla szkół średnich przepisaną jest gramatyka Osadcy, ułożona wedle zasad etymologii, przytem błędna pod niejednym względem; natomiast pomnikowe dzieło, słownik Żelechowskiego, pisany jest fonetyką. Dwie te pisownie w praktyce podiegają najróżnorodniejszym i najkomiczniejszym kombinacyom: każdy pisze, jak mu się podoba, lub. jak mu wypadnie. Za pomocą pisowni etymologicznej partya rusofilska urządza sobie furtkę do „objedinienia“ z Rosyanami i zbliżając stopniowo język do rossyjskiego, prowadzi tym sposobem agitacyę polityczną, która bałamuci lud ruski.

Autorowie pragnąc oprzeć dzieło swoje na trwałych podstawach, odnieśli się z tego powodu do ministra oświaty z prośbą o informacyę, a względnie o naradzenie dzisiejszym wadliwym stosunkom przez wprowadzenie fonetyki do nauki szkolnej. Memoryał swój motywowali pięciu względami, a mianowicie: 1) potrzebom ujednostajnienia pisowni; 2) wymaganiami pedagogicznemi, dziś bowiem żadem nauczyciel ludowy, a profesor szkół średnich nie jest w stanie wyuczyć uczniów bałamutnej pisowni etymologicznej w ciąga lat 4, lub nawet 8 i studenci, po ukończeniu gimnazyum nie umieją pisać poprawnie po rusku; 3) okolicznością, że cała literatura ruska jest przeważnie pisana fenétyką, gdy młodzież kształci się pisowni etymologicznej; 4) stownikiem Żelechowskiego; 5) względami politycznymi, w których zbliżona do rossyjskiej pisownia obecna ułatwia bałamucenia Rusinów przez płatnych agitatorów rossyjskich.

Pan minister przed załatwieniem tej sprawy, odniósł się do rad szkolnych krajowych we Lwowie i w Czerniowcach, żądając fachowej opinii. Obie rady zwołały też ankiety dla opracowania wniosków. We Lwowie do ankiety należeli: pp. profesor politechniki Zajączkowski, jako przewodniczący, radca szkolny Bolesław Baranowski, radca szkolny Ilnicki. prof. dr. E. Ogonowski, prof. Partycki, prof Romańczyk i prof. M. Polański (naturalista z zawody). Pierwsi dwaj są Polakami, — reszta Rusini. Sądząc ze składu, należałoby przypuszczać, że ankieta oświadczy się jednogłośnie za fonetyką. Tymczasem jeden tylko prof. Partycki miał odwagę stanąć otwarcie po jej stronie, wszyscy inni byli za etymologią, chociaż w gruncie rzeczy przyznawali, że fonetyka jest lepszą! Większość ta *pro domu* używa nawet fonetyki, ale gdy chodziło o przyznanie się do tego, o poparcie kwestyi tak bardzo żywotnej dla narodowej partyi — zlękła się.. „Fonetyka lepsza stanowczo — mówili członkowie większości ankiety — ale nie na czasie...“

Co, wobec potrzeby wydania opinii naukowej znaczą te słowa — nie pojmujemy.

Rezultatem ankiety było, że większośc wniosła opinię za pozostawieniem etymologii, a prof. Partycki przedłożył ze swej strony *votum separatum*. I stała rzecz w swoim rodzaju niezwykła: *votum separatum*, co do podpisów, jest wnioskiem mniejszości, a pod względem moralnego poparcia jest opinią prawie wszystkich członków komisyi, którzy jeno mówiąc prawdę — z oportunistycznych względów nie pałożyli pod nią swych podpisów... Tak sprawa stoi w Galicyi.

Na Bukowinie cała niemal inteligencya ruska stoi otwarcie po stronie fonetyki, natomiast skład ankiety zapowiada znowu wręcz inny wynik. Do ankiety tej należą: pp. dyrektor gimnazyalny Wolf. prof. wszechnicy Kałużniacki, prof. seminaryum naucz Hlibowicki, prof. szłoły realn. Kiryłowicz, prof. gimnazyum Bilinkiewicz, prof. dr. Smal-Stocki, prof. dr. Gartner. oraz, jako sekretarz, nauczyciel szkoły wpraw Boszniak. Aby wytworzyć sobie perspektywę prac tej ankiety, dość przytoczyć. co pisała *Zorja* w roczniku z r. 1883. na str. 94: „Pp. Hlibowskij, Kiryłowicz, Bilinkiewicz i Kałużniackij sut fanatycznymy protywnykami małoruskoho jazyka. Woliłyb skorsze uczyty chłopsku dytynu jewrejskoju, jak ridnoju besidoju“. Taka jest opinia Rusinów o tendencyach czterech członków ankiety, stanowiących większość i mających decydować o losie pisowni.

O ile wiemy, odbyło się pierwsze posiedzenie ankiety, na którem większością głosów oświadczono się w zasadzie za etymologią atoli „czysto historyczną“. Wybrano w tym celu subkomitet, który ma opracować nowe zasady tej czysto historycznej pisowni, czyli protestu, który ma do licznych kombinacy ortograficznych, skombinować jeszcze jednę... Kto należy do subkomitetu, nie jest nam wiadomem, sądzimy jednak, że to obojętna wobec celu tej pracy.

Sprawa tedy ujednostajnienia pisowni Rusinów i ich odgrodzenia się od nadużyć na korzyść moskalofilów — stoi, pod względem liczebnego poparcia członków ankiet, nieświetnie Sądzimy jednak, że sfery decydujące nie na głosy, ale na motywa zwrócą swą uwagę i — poimformowawszy się dokładnie o stosunkach partyjnych na Rusi — postąpią, jak nakazują względy postępu nauki i polityczna przezorność. Narodowej parcyi ruskiej nadarza się dzisiaj sposobność do uwolnienia społeczeństwa od wielu bolesnych przykrości moralnych, na jakie je narażają agitatorowie „objedioienja“. Czy zdobędzie się na odwagę w obronie szłusznej sprawy? My jej z serca tego życzymy“.

Rozwodnienie poczucia godności narodowej.

W naszej ośmioletniej kampanii bojowania ze Strażnicy polskiej, bez względu na to co nas spotkać mogło i spotkało, występowaliśmy z otwartą przyłbicą przeciw czynom, niezgodnym z „katechizmem narodowym“. Ileżto drwin i szyderstwa wysypało niestety nasze galicyjskie dziennikarstwo na to hasło, uważając, że rzecz poważną, która nas pali jak żelazem czerwonem, najlepiej i najpraktyczniej wydrwić i ośmieszyć; a gdy i taka broń nie pomogła, pewni trybuni dziennikarscy, powagi, nie wahali się pisac, że z Redakcyą *Strażnicy* „może się tylko oprawca rozprawiać“, a „rewolwer“, „plugawa szmata“, były to najgodniejsze jeszcze nazwy. Gdy pomimo to po pierwszym zamachu na *Strażnicę polską*, ta znowu odrodziła się z popiołów, po szlachetnych denuncyacyach dano sobie hasło

zamilczania. Hasło to utrzymuje się po dziś dzień, a nie z lekceważenia, gdyż wiadomo, że niejeden przeciętny dziennikarz zgrzytnie nieraz zębami, ściska pięści w kułak i bije się w zagwożdżoną pałkę, jakby to już raz nareszcie dojechać temu „rewolwerowi", który tak celnie pali w każdy idyotyzm lub nieuczciwość narodową. Otóż i nasza „rewolwerowa" Redakcya postanowiła nie zaczepiać więcej tych „wodzirejów" publicystyki galicyjskiej, a sprawy, które się nie dadzą pominąć, traktować jedynie przedmiotowo. — Zdarzają się jednak na galicyjskiej ziemi wypadki, a mianowicie w dziennikarstwie, gdzie takie przedmiotowe postępowanie pozostaje bez skutku. Pojawiają się chwile tak zdumiewające, że chociaż nie można z pewnych czynów nazywać osobistości bardzo niegrzecznym i brutalnym wyrazem, to jednak przychodzi na myśl, czy rozwodnienie mózgowe, jakie widocznie w dziennikarstwie naszem panuje, nie zmieniło się już w prawdziwą epidemię, a tem niebezpieczniejszą, że takowa bywa zaraźliwą i sprowadza najsmutniejsze skutki w społeczeństwie. Wprawdzie dziennikarz z mózgiem, a nie kapustą w głowie, ze świadomością i rozmyślaniem nad katechizmem narodowym, jest dziś jak to mówią — *rara avis* w Galicyi, a doszło już tak daleko to rozmiękczenie mózgowe, iż często *Gazeta Lwowska* urzędowa, uczyć musi niezawisłych dziennikarzy patryotyzmu, chociaż *ex offo* zmuszona o niejednym fakcie zamilczeć.

Otóż w dzisiejszym niżej opisanym wypadku zmuszona jest Redakcya *Strażnicy polskiej* zdjąć rękawiczki glansowane i opisać fakcik, któremu warta dać buzi. Musimy jednakowoż wprzód jeszcze nadmienić, że rozwodnienie mózgowe każdy psychiatra mógłby i tym dowodem zaznaczyć, że gdy umysł zaczyna się zaciemniać, a wraz z nim wszelkie szlachetniejsze poczucie, to funkcyonują jeszcze instynkta zwierzęce, jak n. p. żarłoczność, pragnienie nieustające i t. d. W naszych sferach dziennikarskich wystarcza, jeżeli ktoś zadzwoni widelcem w talerz, kieliszkiem o kieliszek lub kuflem, aby nasi dziennikarze lecieli nawet za samym węchem na taką biesiadę żołądkową i popłukiwanie gardła. Mniejsza o to, kto zaprasza, i jakie się tam towarzystwo gromadzi, byle na stypie było — „multum żarcia i picia". (*Ipsissima verba*, które się niejednokrotnie dają słyszeć).

Taka gratka nastręczyła się dziennikarzom lwowskim na początku b. m., przy otwarciu nowego handlu we Lwowie. Kupiec chcąc *antiquo modo* otworzyć sklep, zaprosił Duchownego do poświęcenia tegoż, a jako „akolitów" dla większej estymy, pp. dziennikarzy lwowskich. Naturalnie musiał być i bankiet, przy którym wystąpił szanowny gospodarz „ze staropolską gościnnością". Były tam powagi „z pierwszego piętra" w dziennikach, niezawiśli szefowie-redaktorzy różnych pism, kronikarze, reporterzy, korespondenci wszechdzienników i t. d. i t. d. Przy pełnych misach i mnożącym się truneczku jak w Kanie Galilejskiej, zapanował zapał duchowy, rowiązały się języki, a w prozie i wiązanej mowie głoszono toasty nie tylko na pomyślność szanownego amfitryona, ale na cześć wielkiej przyszłości, patryotyzmu etc. et. Gdy zaś truneczek zaczynał coraz więcej rozgrzewać animusz, nastąpiło takie rozrzewniające rozczulenie, że jakby w jednej owczarni ewangielicznej rzucali się sobie najzaciętsi antagoniści w ramiona, zadając kłam wszelkiemu rozbiciu ducha. Koroną jednakowoż tych wszystkich objawów był p. Benedykt Płoszczanskoj, sławnyj redaktor ruskawo *Słowa*, lubieznyj druh Naumowicza, Mirosława Dobrjańskawo, Apuchtina i innych tego rodzaju korennych Sławian, a przedewszystkiem *rewnyj rublomodłca*, z którym się dziennikarze nasi ściskali, trącali w kielichy, dawali sobie buzi, a następnie byli nawet tacy, którzy pod rączkę spacerowali ostentacyjnie po głównych ulicach miasta, z tym wielce szlachetnym i szanownym apostołem „obrussienia Lachów i Galicyi".

A teraz na bok wszelka ironia, a natomiast zapytujemy panów dziennikarzy lwowskich wszech stopni, gdzie u nich pozostały cześć i honor narodowy, że się zdobyli na tyle odwagi, aby z Płoszczańskimi zasiadać przy jednym stole i trącać się z nimi w kielichy?! — Czy chociażby przy najpełniejszem korycie i butlach, wolno ludziom, mieniącym się Polakami i przewodnikami opinii publicznej, haseł narodu, tak nisko upadać w poczuciu własnej godności? Czy ujrzawszy się z p. Płoszczańskim przy jednym stole, nie należało wstać i wynieść się bez ceremonii?

Zaiste — jeżeli nie można tych panów po. sądzać o co innego, to należy natomiast skonstatować fakt, do jakiego stopnia posunęło się już u nich rozmiękczenie mózgowe, gdy instynkta zwierzęce odnoszą zwycięztwo nad poczuciem chociażby tylko własnej godności osobistej.

A teraz po wypowiedzeniu tych słów, które piszemy, drżącą ręką, bólem w duszy i gorzką łzą w oku, wolno wam panowie dziennikarze lwowscy rzucać na nas błotem, ile wam się podoba.

J. N. z Oleksowa Gniewosz.

✝

Ś. p. Izabela z Duninów Borkowskich

ŻYCHLIŃSKA.

Odgrywają się dramata i w naszym żywocie społecznym, które przewyższają wszystko, co oko ludzkie widziało, lub ucho słyszało. Są istoty, zrodzone i wychowane we wszelkich warunkach, aby na ziemi przynajmniej względnego spokoju zażywać, a przecież padają ofiarą wrogiego losu i kończą żywot w strasznem męczeństwie.

Otóż chociaż w krótkim zarysie obowiązkiem naszym zwrócić uwagę na skon obywatelki, która zaiste do lepszej doli miała prawo.

Ś. p. Izabela wyszła z zacnego rodu. Nie licząc jeszcze roku życia, straciła matkę. Ojciec wszedł w powtórne związki małżeńskie, ale nie dał córce macochy. ale jakby drugą kochającą matkę, przy której ciepłem sercu nie doznała ani dziecina, ani dziewica sierocej doli. Miłością tą otaczała ją ona i w późniejszym żywocie — aż do skonu. Macochą tą była Aleksandra z Chomentowskich Borkowska, znana w naszej literaturze.

Odebrawszy staranne wychowanie, zamiłowana we wszystkiem, co szlachetne i wzniosłe, ś. p. Izabela oddała rękę człowiekowi, którego czoło zdawało się być opromienione aureolą rycerstwa i poświęcenia dla Ojczyzny. Bóg pobłogosławił ją synem i córką. A gdy wkrótce znikła z przed oczów aureola zawiedzionej w marzeniach żony, dzieci stały się dla niej prawdziwym skarbem, które po Bogu nad wszystko ukochała, usiłując czuwać nad niemi i bronić od wstrętnych przygód, jakiemi były otaczane.

Niedługo nadeszły dnie ciężkich prób i dopustów Bożych, a każdy moment żywota zaprawiony był dla niej goryczą, nie dającą się wysłowić. Nie dosyć na tem, że przepadało mienie marnowane i trwonione; nie trwożyły ją tyle myśli, że wkrótce ona i dzieci pozostaną bez dachu, pod którymby można głowę schronić lub znaleść kawałek chleba, — ile w jej oczach popełniane występki, zbrodnie, wobec których dreszcz grozy ścinał krew w żyłach. Ohydne sceny nie mogły się dłużej utaić, stały się głośnemi, oparły o kodeksa karne, a gdy ta nieszczęśliwa żona i matka doprowadzona nie dającem się określić nieludzkiem brutalstwem, dręczeniem, do ostatecznej rozpaczy, pozbawiona już prawie zmysłów, udała się pod opiekę prawa, wtenczas ten, który wobec przysięgi złożonej Bogu, winien jej być opiekunem i przyjacielem dozgonnym, rzuca na bezbronną kobietę oszczerstwa, wobec których od wstrętu pióro z ręki wypada, a oszczerstwa te znajdują echo i po części wiarę u tych, którzy nie patrzyli własnymi oczami na żywot męczenicy.

Kobieta ta jednak nie upadła, ale z uznania i podziwu godną wytrwałością, z żelazną wolą, nie schodząc ani na krok na manowce, postanowiła walczyć i wytrwać do końca.

Gdy ojciec opuścił dzieci, i to w wieku, w którym najpilniejszej opieki potrzebują, gdy ich się zaparł, czyniąc rozbrat z wszelkiem ludzkiem uczuciem, czcią i honorem, opuszczona ta męczenica, pozbawiona wszelkich środków do bytu, nie waha się ani chwili — i gdy nie ma wyboru — oddaje się nauce akuszeryi, składa wkrótce egzamina, pracując nietylko w tym trudnym zawodzie, ale ślęczy, sama, o głodzie i chłodzie, po całych nocach, by tylko dzieci nie zaznały głodu i mózg je kształcić w zakładach naukowych.

Kilka lat takiej nierównej walki z losem nie tylko nadwerężyły, ale zrujnowały do szczętu zdrowie. Do piersi tej kochającej matki zajrzały suchoty. Z trwogą patrzała, gdy odebrany w tych czasach szczupły fundusz, ułatwiający wychowanie syna w gimnazyum i córki uczęszczającej na pensyę, malał codziennie, a wkrótce miał być zupełnie wyczerpany. Wtenczas to można było widzieć tę matkę, gdy rychłym rankiem, bez względu na porę roku, dążyła do świątyni Pańskiej, i tam w ciemnym zakątku padała krzyżem, błagając o miłosierdzie dla tych istot, które wkrótce miały zostać sierotami.

Nastąpiła niebawem katastrofa, gwałtowny wybuch krwi rzucił ją na łoże, w kilka dni wśród nocy, powtórzył się — nie było już ratunku, nie mogła go udzielić młodziutka córka, sama jedna. Na jej rękach skończyła nieszczęśliwa męczennica. Po skonie przybył doktor, dotknął się laską ciała, kazał je córce przewrócić własnemi rękami, aby urzędownie skonstatować śmierć. Gniewał się że go niepotrzebnie wołano, i kazał córce pilnować trupa. Tak dzieweczka sama, przepędziła noc przy zwłokach matki aż do świtu.

Potem, zamknąwszy dom, udała się do brata do Sióstr miłosierdzia, gdzie tenże za skromną opłatą uiszczaną przez ś. p. matkę, pielęgnowany dla słabego zdrowia, uczęszcza do szkół, a otoczony prawdziwie rozrzewniającą troskliwością wielebnych Sióstr. której by mu biedna matka nie była mogła dostarczyć.

Sieroty znalazły się teraz bez opieki żadnej, bez rady, bez pomocy, na bruku. Udały się do rodzonej siostry ojca, bardzo zamożnej, ale ta niedopuściła opuszczonych przed swe oblicza, i lokajowi poleciła odprawić z niczem.

Wtenczas sieroty przybyły do redakcyi *Strażnicy polskiej*, której redaktora im matka w ostatnich dniach żywota wskazała, aby się w wypadku doń udały.

Nie donosilibyśmy o tem, choć niejedna sierota i nieszczęśliwy znalazły tu jeżeli nie pomoc, przytułek to serdeczną radę. Ale tu jest inna przyczyna że o tem mówimy. Rozesłaliśmy telegramy i listy, do żamożnych członków rodziny w Wielkopolsce, lecz oprócz telegraficznego przekazu na 50 marek, z lakonicznem słowem „na koszta pogrzebu, nie odebraliśmy ani słowa odpowiedzi, a mało mamy nadziei, aby nadeszły przychylniejsze wiadomości.

Postanowiliśmy więc powołać kilku poważnych obywateli, i zawiązać pomoc nad sierotami, których los bez środków do utrzymania jest pożałowania godny.

Za nim się te środki znajdę, obmyślę — wzywamy gorąco wszystkich zacnych ludzi, niech przychodzą z ofiarnością, aby te sieroty po zacnym rodu męczennicy, nie poszły w poniewierkę.

Upraszamy i inne pisma o otworzenie rubryki, na ten szlachetny cel miłosierdzia dla sierot, — niech im kraj zastąpi rodzinę.

J. N. z Oleksowa Gniewosz.

KRONIKA.

Ciekawy projekt stypendyjny, Skon ś. p. Wacława Dąbrowskiego, prezydenta m. Lwowa wywołał słusznie żal i smutek w sferach mieszczańskich, bo ś. p. Wacław był po długoletniej walce przedstawicielem zwycięstwa idei demokratycznej. Cichy i skromny rzemieślnik, który uczciwą, wytrwałą długoletnią pracą umiał pozyskać zaufania współobywateli, który pomimo stosunkowo znacznego, pracą zdobytego mienia, nie darł się na szczeble źle zrozumianej ambicyi osobistej, lecz umiał zawsze nad sobą panować i być przykładem dla innych, jak szanować mienie oszczędnością swą, znaną powszechnie, a nie udaną, był rzeczywiście wzorem, Że kochał szczerze Lwów i w zakresie swej działalności, mianowicie podniesienia miasta, postępował z największą troskliwością — że pomimo starganego zdrowia pracował on z rezygnacyą rzadką, do ostatniego tchnienia — tego niepoważyłby się nikt zaprzeczyć.

Nie może też nikogo dziwić, że po skonie oddało mu miasto cześć, na jaką się tylko zdobyć mogło. — Uszanowano zaś głównie jak to wyżej powiedzieliśmy, zwycięstwo idei demokratycznej, o którą długo walczono,

W kronice miasta Lwowa jaśnieć będzie imię ś. p. Wacława Dąbrowskiego, jako dobrze zasłużonego. Ale i to uczczenie nie obyło się bez fałszywego tonu, jaki się odezwał w łonie rady miasta. — Myśleliśmy jednak, że to tylko w pierwszym momencie uczucia żalu za zmarłym prezydentem, odezwał się jeden z członków rady, — niezastanowiwszy się bliżej nad wnioskiem przez siebie postawionym, — gdy jednak, jak słyszymy, wniosek ten ma zwolenników, obowiązkiem naszym zwrócić nań uwagę.

Wniosek ten brzmi, aby Rada miasta, ku uczczeniu pamięci wieczystej ś. p. Wacława Dąbrowskiego, uchwaliła zaczerpnięcie z kasy miasta 3000 złr., tworząc fundusz stypendyjny imienia zmarłego prezydenta.

Otóż utworzeniu takiego funduszu, nikt nie może się sprzeciwiać, jeżeli n. p. wszyscy członkowie świetnej Rady miasta złożą taką kwotę z własnej kieszeni. — Wtenczas, będzie to cześć pogrobowa, za sługująca na powszechne uznanie. — Ale, aby Rada

miasta uchwaliła zaczerpnięcie na ten cel j a k i e j-kolwiek sumy z kasy miasta — to projekt ten należy uważać co najmniej za niefortunny, nieodpowiedni, a dający pracedens do nadużyć praw przysługujących członkom Rady. — Jak wiadome powszechnie, kasa miasta tworzy się z podatków, które składają obywatele miasta, a wiadomem jest i to, do jakiego nacisku uciekać się musi Prezydyum Magistratu, aby zaległe podatki, bez względu na przyczyny, wpłynęły do kasy. Jestto niestety konieczność, ale radzilibyśmy szanownemu wnioskodawcy, by się zechciał potrudzić do bióra egzekucyjnego, i udał się z którymkolwiek funkcyonaryuszem, gdy ten zmuszony jest spełniać swój trudny obowiązek, jak on tam grabi bez względu na biedę i nędzę, o s t a t n i ą p o d u s z k ę, kołdrę, którą się starzec skostniały, trzęsiony febrą okrywa. Na podatek, zabiera się ostatnią pamiątkę, którą za relikwią uważa właściciel. A zabiera się i lampę, która jedna służy i umożebnia nocną pracę, aby zarobić uczciwie, chociaż na kęs czarnego chleba.

Nie dzieje się tak tylko we Lwowie, ale wszędzie gdzie ściągają podatki.

Zapytujemy więc: Jakim prawem może Rada miasta uchwalać z takiej kasy fundusze stypendyjne ku uczczeniu pamięci — chociażby najzasłużeńszego zmarłego prezydenta?

Przekonani jesteśmy, że większość rady, przejdzie nad tym wnioskiem do porządku dziennego.

Zresztą, nie należy uprzedzać i czynić krzywdy pozostałej rodzinie. Jak wiadomo ś. p. Wacław Dąbrowski pozostawił j e d y n e j c ó r c e w spadku do 200.000 złr., nie można więc ani chwili wątpić że przez pamięć dla ś. p. O j c a i przez wdzięczność dla miasta, które mu nie było macochą, nieposkąpi ona na taki fundusz 3.000 złr.

Ludwik Żychliński, po niefortunnem wystąpieniu ze skargą o oszczerstwo przeciw p. Ludwikowi Z i e l o n e e, skazany przez w ł a s n e g o o b r o ń c ę, czyli zastępcę prawnego, na *wyeliminowanie ze społeczeństwa naszego* uznał za właściwe cofnąć skargę o taki sam występek przeciw redakcyi „Strażnicy polskiej.“ Żychliński opuścił Lwów i miał się udać nad Dunaj, ku granicom Bułgaryi.

Zwracamy uwagę na nekrolog ś. p. Izabeli z Duninów Borkowskich Żychlińskiej. Jakkolwiek sieroty nieszczęśliwej znalazły przytułek pod dachem naszej redakcyi, ta nie jest w możności spełnienia opieki odpowiedniej. Odzywamy się więc do szlachetności serc obywatelskich o pomoc, na którą sieroty te zasługują.

Tajemnicza sprawa. Przed świętami włamał się w nocy jakiś zbrodniarz do mieszkania Dra D y b o w s k i e g o, profesora uniwersytetu, zamieszkałego w willi z ogrodem przy ulicy św Mikołaja, gdy tenże z żoną wyjechał na święta. Zbrodzień mając wolne pole, porozbijał szafy, kufry, biórka, nie tknąwszy sreber i innych cennych przedmiotów, powyrzucał wszystkie papiery, manuskrypta i listy, widocznie rewidował pilnie te papiery. Co z nich zabrał, nie wiadomo, gdyż p. Dybowski dotąd nie powrócił. Dopiero rano, gdy służąca weszła do pomieszkania, ujrzała ślady tej gospodarki i dała znać do policyi. Złoczyńca włamał się od ogrodu, przystawiwszy sobie drabinkę do okna.

Ostatnie wiadomości.

Donoszą nam z za kordonów i z Rossyi co następuje:

Dubno fortyfikują z największym pospiechem i wysileniem. Przygotowują się tam jakieś nowe środki obronne, pomiędzy innemi sprowadzono kilka wielkich płyt lustrzanych szklanych, dla jakichś operacyj optycznych.

W arsenale Kremlu, w Moskwie, ruch gorączkowy dniem i nocą, mianowicie w dziale artyleryi. Przy Pomocy „podradczyków“ wysełają armaty i co do nich należy, do Korony, Wołynia. Jakkolwiek Moskale odrzekali się „repetierek“, pracują nad niemi dwie wielkie fabryki (podobno w Finlandyi) i partyami wysełane są na przyszłą linię operacyjną.

Na Wołyń zdążają znowu w pospiesznych marszach dwie dywizye piechoty. Gdy te dywizye nadejdą, skoncentrowanych będzie 120.000.

Wszystkim oficerom rozdano mapy Galicyi wschodniej, skopiowane z map sztabu austryackiego, a opatrzone nazwami w języku rossyjskim. Mapy te sięgają jednak tylko do brzegów Dniestru.

Czy będzie spokój lub wojna, nie można nic o tem orzec, gdyż pomimo rzekomego wyjaśniania się horyzontu politycznego, może z tego jasnego nieba spaść piorun, gdy go się najmniej spodziewamy. Faktem jest, że Austro-Węgry mogą z zupełną otuchą patrzeć w przyszłość. Jeżeli monarchia ta zmuszoną będzie wystąpić do czynu, to już sama dobra sprawa, w której obronie stanie, zgotuje jej połowę zwycięstwa. Galicya wyczekiwać zaś będzie również bez trwogi, co nastąpi.

Trzeci z rzędu zamach na cara, które nastąpiły tak szybko po sobie, dowodzi, co się dzieje w tej wielkiej, potężnej Rossyi, której car nie jest pewien swej straży nawet, czemże jest wśród tych milionów. Że w Rossyi nawet przed możebnym wybuchem wojny może przyjść do jakiejś wielkiej katastrofy, o tem tam nikt nie wątpi.

Nadesłane.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **J. N. z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek, L. 9.
Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.